

W numerze :

"Polski Wrzesień" - 40 rocznica .....	str. 3
A. HALL Europa, ale jaka? .....	str. 5
A.T. JARMAKOWSKI Polska a Niemcy .....	str. 8
A. HALL Polacy wobec Rosji .....	str. 12
KRÓTKIE OPWIADANIE W.J.ZIEMNICKI - Emigrant .....	str. 19
Rafał KRAJEWSKI Wiersz pisany w celi śmierci..	str. 20
J. BARTYZEL Ojciec Święty na forum ONZ ...	str. 22
WŚRÓD KSIĄŻEK K.LECHICKI - A.Micewskiego "Współrzędzić czy nie kłamać".	str. 29
L. BĄDKOWSKI Wystąpienie w PEN-Clubie .....	str. 32
WIADOMOŚCI I KOMUNIKATY RUCHU MŁODEJ POLSKI .....	str. 35
PRZEGLĄD WYDARZEŃ .....	str. 40

numer zamknięto dnia **15 XI 1979**

**bratniak** jest ideowo-politycznym pismem Ruchu Młodej Polski  
**bratniak** stawia sobie za cel wypracowanie programu politycznego młodego pokolenia, który ukaze, ważny realne drogi odzyskania niepodległości przez Polskę **bratniak** popiera wszelkie działania na rzecz obrony praw człowieka i narodu w Polsce **bratniak** pragnie przyczynić się do odnowy moralnej społeczeństwa, dążyć do obrony tożsamości kultury narodowej, upowszechniania dostępu do wiedzy i informacji, współtworzyć polską myśl polityczną  
**bratniak** wydawany jest wysiłkiem młodych środowisk Gdańska, Warszawy, Poznania i Łodzi **bratniak** ukazuje się od października 1977 roku **bratniak** zaprasza wszystkich do współpracy.

Wydawnictwo MŁODA POLSKA jest inicjatywą RUCHU MŁODEJ POLSKI. Ma ono na celu publikowanie tekstów, które ze względów politycznych nie mogą ujrzeć światła dziennego w naszym kraju. Chcemy przywrócić społeczeństwu niedostępne opracowania historyczne, zakazaną myśl polityczną, dzieła literackie i poezję. Chcemy również wydawać publikacje poświęcone aktualnym problemom społecznym i politycznym Polski, w szczególności zaś te, które powstają w młodym pokoleniu.

Los wolnego słowa zależy tylko od nas samych. Niezależne wydawnictwo istnieć może jedynie przy poparciu społeczeństwa. Każda złotówka na fundusz wydawnictwa ma wartość wolnego słowa, każda maszyna do pisania czy powielacz - to powiększenie naszego zakresu wolności. Nie bądźmy obojętni wobec własnego losu.

Z chwilą powstania RUCHU MŁODEJ POLSKI następuje zmiana nazwy naszego Wydawnictwa. Odtąd WYDAWNICTWO POLSKIE - GDAŃSK nazywać się będzie: WYDAWNICTWEM MŁODA POLSKA



BRATNIAK nie jest organem RUCHU MŁODEJ POLSKI. Powstawać mogą również inne pisma, wydawane przez uczestników RMP.



Przedruk materiałów z BRATNIAKA w całości lub w części dozwolony za podaniem źródła.



Osoby podpisane pod deklaracją ideową RUCHU MŁODEJ POLSKI stanowią grono inicjujące ruch. Nazwiska dalszych osób, które przystępują do RMP, będą podawane na ich życzenie w kolejnych numerach BRATNIAKA.

# „POLSKI WRZESIEŃ” -

## 40 rocznica

Trudno jest pisać o znaczeniu kampanii wrześniowej i o sensie podjętej 40 lat temu walki w obronie zagrożonej Ojczyzny. Wszystkie słowa zostały już użyte, a literackie określenia zamieniły się w nieznośne frazesy. Tragedia narodowa posłużona za temat propagandowej indoktrynacji.

Byłoby jednak niewybaczalnym błędem pomijanie tego tematu. Rozumienie istotnego sensu "polskiego września" jest dla świadomości zbiorowej narodu, dla jego wiedzy o samym sobie, dla rozwoju wspólnych mu idei niezbędne. Rocznicą ta skłania nas do zadumy nad rzeczami najbardziej istotnymi. Jawią się pytania o sens wielkich zrywów narodowych w obronie prawa do godnego istnienia.

Dlatego też nie chcemy dokonywać teraz analizy przyczyn naszej porażki militarnej, przebiegu kampanii, oceny dowódców i stanu uzbrojenia armii. Zrobią to pełniej przyszli historycy i publicyści. Rocznicą wrześniową nie powinna też stać się dla nas okazją do polemicznych ocen, szukania odpowiedzialności za błędy i nieumiejętności, osądzania przywódców stronnictw i rozwiązywania historycznych sporów politycznych.

Sięgnąć trzeba do ogólniejszego rozumienia sensu dziejów ludzi, narodów i idei. Tylko w takiej perspektywie w pełni można będzie ocenić wartość decyzji, jaką naród nasz podjął znacznie wcześniej, niż we wrześniu 1939 roku.

Świadomość naszego pokolenia dotycząca tak brzemiennej chwili polskiej historii ukształtowana została w znacznym stopniu poprzez tendencyjny przekaz propagandowy, poparty pseudonaukowymi opracowaniami i wspomnieniami, zakłamanym nauczaniem szkolnym i filmem. Przemyczone w wydanych u nas książkach fragmenty prawdziwego obrazu Września, nie są w stanie przełamać stereotypów słabości i nieudolności II Rzeczypospolitej z jej armią na czele. Tak chętnie pokazywana kawaleria, której obraz silnie oddziałuje na emocje, ma tylko wzmocnić ogólne przygnębiające wrażenie. Tym wizerunkiem polskiego żołnierza w gruncie rzeczy zakwestionowano sens walki, jaką podjął on 40 lat temu.

Z drugiej jednak strony wiedzę tę kształtował ustny przekaz żyjących świadków dramatu, nie zawsze kawalerzystów i nie zawsze bohaterów. W efekcie powstał obraz nijaki, w którym nic pewnego już nie zostało, a każda wartość i świętość narodowa została zakwestionowana. Utrwalił się więc wizerunek żołnierza polskiego, walczącego bohaterko - ale beznadziejnie. Beznadziejność zdaje się dominować nad całą epopeją wrześniową.

Z taką oceną nie możemy się pogodzić. Wiara w istniejący porządek w kosmosie, a także w ostateczny triumf dobra nad złem, nie pozwala przyjąć tak widzianego Września.

Polska, choć niedostatecznie przygotowana, pierwsza przeciwstawiła się zbrojnie pochodowi totalizmów światowych - hitlerowskiego i stalinowskiego. Stając w obronie swych żywotnych interesów, stanęła również w obronie zagrożonej Europy i świata. Pierwsza w pełni dostrzegła zgubę, jaka zagraża ludzkości ze strony tych ideologii,

i systemów politycznych. Wiele państw poddawało się bez walki, a ich społeczeństwa zapatrzone w siebie łudziły się nietrwałymi kompromisami. Zatrute krótkowzrocznym pacyfizmem nie dostrzegły niebezpieczeństwa.

Naród polski podjął zbrojny opór.

Nie dość tu wielkich słów, choć wszystkie zostały już nadużyte. Nasza walka była walką nie tylko w obronie całości granic; Polska broniła niezbywalnych praw każdego narodu: prawa do niepodległości, do samostanowienia, do wolności. Nie zgodziła się na zbrodniczy dyktat dwóch totalizmów, choć nie mogła im militarnie poddać.

Zmobilizowany żołnierz polski bronił nie tylko linii frontu, odwrotu swojego pułku czy sprawnej przeprawy. Bronił on również kultury ojczyznej, swojej wiary i tradycji, swojej odrębności narodowej. Bronił także kultury europejskiej i samego pojęcia EUROPA, zagrożonego jak nigdy przedtem. Poświęcając siebie - stawał w obronie innych. Takie postawy zawsze oceniane są najwyżej.

Gdyby ich zabrakło, świat prędko uległby zagładzie.

*redakcja*



Dziewiętnasty numer BRATNIAKA jest poświęcony w zasadniczej mierze problematyce, którą do tej pory zajmowaliśmy się jedynie marginesowo. Próbujemy w nim podjąć refleksję nadpołożeniem Polski w Europie, stosunkiem do naszych bezpośrednich sąsiadów i innych narodów naszego kontynentu.

Nie ulega dla nas wątpliwości, że o ile BRATNIAK ma nadal się rozwijać i wypełniać zadanie, które przed nim postawiliśmy, ta właśnie problematyka będzie musiała zajmować w nim coraz więcej miejsca.

Bez próby odpowiedzi jak widzimy przyszłość Polski w Europie, bez wypracowania programu polityki wobec naszych sąsiadów, wobec wszystkich narodów środkowoeuropejskiej strefy, zasady ideowe formułowane przez nas na łamach BRATNIAKA mogą zawisnąć w próżni. Zdajemy sobie jednak sprawę, że nasza praca nad tymi kwestiami, znajduje się dopiero w początkowej fazie. Tak też należy traktować materiały zawarte w "europejskim bloku" naszego pisma. Stanowią one jedynie punkt wyjścia.

*red.*

# EUROPA, ale jaka?

Dosyć smutne refleksje muszą nasunąć się Europejczykowi, gdy porównuje polityczne znaczenie swego kontynentu z początku obecnego stulecia, z sytuacją Europy końca lat 70-tych XX wieku.

W nowe, dwudzieste stulecie Europa wchodzi jako kontynent, którego główne mocarstwa były, obok USA, zarazem najpotężniejszymi mocarstwami świata. Kolonialne imperia, przede wszystkim Anglii i Francji, ale również Niemiec, Portugalii, Belgii i Włoch obejmowały olbrzymie obszary innych kontynentów, a zwłaszcza Afryki i Azji. W wielu formalnie niepodległych pozaeuropejskich krajach wpływy państw europejskich były znaczące, czasem dominujące. Europejska kultura podbiła świat. Historia powszechna pisana z perspektywy tamtej epoki, siłą rzeczy, bez względu na narodowość i pochodzenie autorów, musiała być europocentryczna. Wynikało to ze znaczenia, jakie wówczas miał nasz kontynent. Obecnie sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Jego połowa pozostaje w politycznej, gospodarczej i ideologicznej zależności od Związku Radzieckiego, państwa na poły azjatyckiego, którego tradycja i historycznie ukształtowany tryb życia zbiorowego znajdują się pod wieloma względami w sprzeczności z uniwersalnymi wartościami europejskiej, kacińskiej cywilizacji.

Zachodnia połowa europejskiego kontynentu skazana jest na korzystanie z protekcji amerykańskiej, bez której byłaby niemal bezbronna wobec Rosji. Zachodni Europejczycy myślą jednak głównie o sobie. Na kraje i narody wschodniej części kontynentu patrzą jak na zupełnie inny, obcy świat, z którym nie czują większej solidarności, nie mówiąc o poczuciu wspólnoty.

Łączne potencjały gospodarcze największych europejskich i światowych mocarstw z początku XX wieku - Anglii, Niemiec i Francji dzisiaj znacznie ustępują potencjałowi gospodarczemu Stanów Zjednoczonych. Po ich imperiach kolonialnych nie zostało niemal śladu, a wpływy w dawnych koloniach systematycznie wypierane są przez Amerykanów, Rosjan i Chińczyków.

Pewnie, stopa życiowa krajów zachodnioeuropejskich jest wysoka, należą one do najbardziej uprzemysłowionych i najbogatszych na świecie, ludziom żyje się wygodnie i w miarę bezpiecznie, zwłaszcza w porównaniu z tym, co dzieje się w wielu krajach na innych kontynentach.

Z wielkiego politycznego znaczenia pozostało jednak niewiele. Nie miejsce tu na analizowanie przyczyn, które doprowadziły do tego stanu rzeczy, chociaż z całą pewnością jest to temat niezwykle ważny, do którego wkrótce powrócimy. Obecnie jednak ograniczmy się do skonstatowania samych faktów.

Czy jednak ich wymowa sprowadzi się do tego, że Europejczykom nie pozostaje nic innego, jak ogłosić abdykację i pogodzić się z losem, który im przypadł? Czy Europejczycy we wschodniej Europie mają pogodzić się z dominacją radziecką, a Europejczycy w Europie zachodniej zawrócić swe aspiracje do bogacenia się i dalszego materializowania, pod ochroną amerykańskiego parasola atomowego?

Nie, z całą pewnością tak nie można widzieć przyszłości Europy! Narody tej właśnie Europy są depozytariuszami cywilizacji, która swój początek wzięła w basenie Morza Śródziemnego i pod przemożnym wpływem chrześcijaństwa i wynikającego zeń systemu wartości, w zasadniczym stopniu przyczyniła się do tworzenia tego, co wielkie i mądre we współczesnym świecie.

Mimo wszelkich tragedii i sbiorowych szaleństw - takich jak nazizm - usiłujących przeciąć więź z przeszłością i zniszczyć fundamenty naszej cywilizacji, poprzez wieki następował mozolny proces budowania na podłożu chrześcijaństwa zespołu norm i idei, który w sposób istotny wyróżniał od innych europejski krąg kulturowo-cywilizacyjny. Jego podstawą jest poszanowanie godności człowieka, jego praw i wolności, budowanie systemów politycznych i społecznych mających służyć człowiekowi, budowanie demokracji.

W Europie doszło także do ukształtowania się na przestrzeni historii wielkich naturalnych wspólnot, w których człowiek mógł w pełni realizować się. Tutaj powstały narody, nadając cywilizacji europejskiej szereg specyficznych, niepowtarzalnych cech. To zdecydowało o jej różnorodności i bogactwie. Obecnie, cywilizacja europejska, zatakowana jest w samej swej kolebce - starej kacińskiej Europie. Zmaga się z czerwonymi, i w znacznym stopniu z brunatnym totalitaryzmem, anarchoizmem i szerzącą bogate społeczeństwa materializacją i konsumpcyjnym stylem życia. Są w niej jednak wciąż wielkie, duchowe siły mogące zapewnić jej żywotność. Stale zresztą podejmowane są próby służące temu celowi. Jedną z najważniejszych jest działanie na rzecz budowy jedności europejskiej, co może w przyszłości pozwolić, by Europa znów, chociaż na pewno w inny już sposób, odzyskała swą dominującą pozycję w świecie. Zjednoczeniowe tendencje w Europie zachodniej mają oczywiście różnorakie źródła. Podstawowym jednak wydaje się być świadomość elit politycznych, ale również społeczeństw zachodnioeuropejskich słabości ich państw, traktowanych każde z osobna, wobec supermocarstw - ZSRR i USA.

W drugiej połowie lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych, obawa, by Europa zachodniej nie spotkał los środkowoschodniej części kontynentu, spowodowała, że amerykański protektorat polityczny i militarny oraz pomoc gospodarczą przyjmowano z radością, a nawet traktowano jak wybawienie. Z biegiem lat kształtowało się jednak przekonanie, że Europejczycy sami muszą przejąć odpowiedzialność za swoje losy, protektorat amerykański zaczął ciążyć, a poza tym przestano go uważać za dostatecznie zabezpieczający przed Rosją.

Powoli i mozolnie zaczęto budować jedność zachodnioeuropejską. Sposób jednak w jaki to czyniono i czyni się nadal, musi wywoływać pewne obawy. Wydaje się, że największy niepokój powinny budzić trzy kwestie.

Pierwsza z nich to zbyt rzucająca się w oczy dominacja względów użytecznych w budowie Europy. Idee mogące obudzić społeczeństwa, dać im nową perspektywę mają zdecydowanie drugorzędne znaczenie w stosunku do zwykłej, zimnej kalkulacji ekonomicznej i politycznej. Europejska Wspólnota Gospodarcza jest przede wszystkim niezwykle ekskluzywnym klubem bogatych państw, zasadniczo strzegącym swego bogactwa przed innymi, niechętnym wobec ubogich parweniuszy w rodzaju Grecji czy Portugalii.

Obserwując jej działalność, a zwłaszcza jej kierowniczych organów w Brukseli, można mieć chwilami wrażenie, że budowa jedności europejskiej, zabezpieczenie się przed groźbą dominacji radzieckiej i emancypowanie się spod kurateli amerykańskiej ma głównie na celu

stworzenie warunków dla jeszcze większego bogacenia się i korzystniejszego handlowania.

Zdaje się potwierdzać tę obawę stosunek do krajów i narodów europejskich, znajdujących się pod dominacją radziecką. Wielu entuzjastów zjednoczonej Europy ogranicza jej zasięg do granicy Łaby. Ci Europejczycy traktują drugą połowę kontynentu jako wewnętrzną sprawę ZSRR, dla nich Europa to RFN, Benelux, Francja, Włochy, Skandynawia, może kraje Półwyspu Pirenejskiego, ale nigdy Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, nie mówiąc o Litwie, Łotwie czy Estonii. Oczywiście, czym innym są idee, a czym innym możliwość ich realizacji. Idee jednak powstałe na rzeczywistych, trwałych wartościach są potrzebna i nie dadzą się zastąpić technokratycznym pragmatyzmem.

Innym niebezpieczeństwem, zagrażającym przyszłości konstrukcji europejskiej jest skłonność do szukania rozwiązań ponadnarodowych, tendencje unifikacyjne, przechodzące do porządku dziennego nad specyfiką przyszłych narodowych wspólnot, dążenie do budowy patriotyzmu europejskiego poprzez osłabienie, a czasem zanegowanie patriotyzmów narodowych, nazywanych nacjonalizmami. Tendencjom tym przeciwstawił się generał de Gaulle, ostrzega przed nimi również obecny papież Jan Paweł II, który w przemówieniu wygłoszonym 23.IV.1979 r. do przedstawicieli Prezydium Parlamentu Europy stwierdził m.in.:

"Instytucje muszą służyć człowiekowi, a nie na odwrót. Instytucje same nigdy nie stworzą Europy, uczynią ją ludzie".

Oraz: "...ludzie - należą do narodów, które mają swoją historię, swoje tradycje, swoje prawa, a zwłaszcza swoje prawo do suwerennej tożsamości..., a więc ich stowarzyszenie nigdy nie powinno prowadzić do zatracenia tych wartości, przeciwnie, powinno przyczynić się do uwydatnienia praw i obowiązków każdego narodu, pod względem ich suwerenności, i w ten sposób osiągnąć głębszą harmonię".

Być może w sferze gospodarczej i znaczenia politycznego centralizacja i unifikacja Europy zachodniej byłaby korzystniejsza i stworzyłaby potencjał, z którym wszyscy "możni tego świata" musieli by się liczyć.

Jednak straty duchowe, kulturowe z tego wynikające z całą pewnością zakwestionowałyby sens tego działania.

Proces budowy jedności europejskiej musi się odbywać przy pełnym poszanowaniu tożsamości i suwerenności narodowej, musi być procesem systematycznego zbliżania się i współpracy narodów, w oparciu nie tylko o doraźne cele polityczne i ekonomiczne, ale również i przede wszystkim - te same wartości i idee.

Niezbędnym jego warunkiem są prawa każdego narodu do życia w niepodległym, suwerennym państwie. Oczywiście ten cel stoi niemal przed wszystkimi narodami Europy środkowowschodniej, w tym również i narodem polskim.

Z tego prawa żaden naród nie może zrezygnować, ani na stałe, ani czasowo. Musiałoby to oznaczać jego duchową śmierć.

Aleksander Hall



# POLSKA a NIEMCY

Problem stosunków polsko-niemieckich należy do najtrudniejszych zagadnień polskiej polityki zagranicznej. Jest to ponadto temat niewdzięczny.

Wiedza przeciętnego Polaka o Republice Federalnej Niemiec jest niewielka. W dużej mierze zasługa to PRL-owskiej prasy, gdzie próżno szukać rzeczowych komentarzy dotyczących tego kraju.

Sporo natomiast znaleźć można artykułów pobudzających antyniemieckie nastroje. Przeglądając partyjną prasę, łatwo zauważyć, że publikacje dotyczące RFN zahaczają o kilka i to chyba nie najważniejszych tematów. Najczęściej czytamy ostatnio o wygrywaniu karty chińskiej, złomkostwach, starych esesmanach, bezrobociu, reedycjach faszystowskich wydawnictw, inflacji, berusreubent, Republika Federalna Niemiec jawi się z tych publikacji jako kraj nieciekawym, antydemokratyczny, czahający tylko na okazję, aby odebrać nasze ziemie zachodnie.

W znacznej części wywodzi się to z ogromnego bagażu okropności jakie przyniosła ze sobą II wojna światowa. Niewątpliwie tragiczne wydarzenia jakie niosła ona za sobą długo jeszcze będą rzutować na całokształt stosunków polsko-niemieckich. Naród Polski zawsze będzie pamiętał o ofiarach i okrucieństwach, jakich doświadczył w tamtych latach. O tej lekcji nienawiści nie sposób zapomnieć.

Nie powinna z tego jednak wynikać niechęć i wrogość wobec sąsiadnego narodu, wobec którego musimy posiadać wizję ułożenia przyszłych dobrych stosunków.

Dzisiejsza Republika Federalna Niemiec jest krajem zupełnie innym od tego, jaki jest nam przedstawiany przez oficjalne środki masowego przekazu. Z licznych rozmów jakie przeprowadziłem z niemieckimi turystami, którzy licznie co roku odwiedzają naszą Włbrzazę, wynika, że najbardziej dumni są nie z pozycji marki czy potęgi gospodarczej, ale ze swojego demokratycznego systemu, Bardzo dbają o to, aby nie został on z jakichś przyczyn uszczuplony. /Patrz: wielka dyskusja w prasie jaka wybuchła z narzuconych przez państwo ograniczeń w związku z walką z terroryzmem/.

Myślę, że jednym z największych osiągnięć okresu powojennego jest pozyskanie Niemców do demokratycznej rodziny narodów świata. Nic dziwnego, że w ankiecie amerykańskiego tygodnika "Newsweek" - RFN uznano za najbardziej demokratyczne państwo Europy zachodniej.

Myśląc o pojednaniu naszych narodów, z tego faktu należy koniecznie zdać sobie sprawę. W rzeczywistości, jak słusznie pisze Andrzej Dwastyki w 9 numerze "Zapisu", eksponowane w partyjnej propagandzie swastyki i inne elementy nazizmu sprowadzone zostały do roli niewiele znaczących atrap. Właściwie tylko atrap. Piszę o tym dlatego, że zastanawiając się nad tzw. "problemem niemieckim" musimy sobie dobrze zdać sprawę o jakim państwie mamy w zasadzie mówić.

Wypada tu jeszcze wtrącić jedną uwagę na marginesie. Wynika stąd inny wniosek niż pisze A. Hall w artykule "Europa, ale jaka?" Daleki jestem od twierdzeń, iż demokracje zachodnie - w tym RFN - muszą walczyć z zderającą społeczeństwa materializacją i konsumpcyjnym stylem życia. Traktujmy rzeczy normalne za normalne i tyle.



Nie dziwny się, że każdy chce być wygodnie. Nadmierna materializacja jest niewątpliwie zjawiskiem negatywnym, ale nie można jej demonizować.

Niemcy są dzisiaj częścią Europy o wiele silniejszą, niż były nią w roku 1914 czy 1939. Ten stan rzeczy jest już nieodwracalny. Stąd tak ważnym jest proces pojednania pomiędzy naszymi narodami.



Przystępując do zastanowienia się nad kształtem nowoczesnej polskiej myśli politycznej stwierdza się, że istnieje absolutna konieczność ułożenia

stosunków polsko-niemieckich. Wypracowanie takiej koncepcji wymaga wielu studiów i na pewno nie jest możliwe w jednym krótkim artykule. Wydaje się jednak celowe wskazanie przynajmniej ewentualnych kierunków takich prac.

Przed przystąpieniem do meritum należy jeszcze zaznaczyć, że omówić mam zamiar jedynie układ stosunków Polaka - RFN.

Na układ stosunków polsko-niemieckich duży wpływ będą miały ogólne procesy jakie zachodzą będą w Europie i w świecie. Istniejący obecnie układ granic i stosunków pomiędzy państwami, ukształtowany w wyniku II wojny światowej, pozostaje od 35 lat bez zmian. Jednak w polityce nigdy nie ma stanu bezruchu. Dziś stojmy w obliczu zupełnie innej sytuacji niż ta, kiedy rozdziła się powojenna Europa. Wyraźne są procesy które mogą doprowadzić do pewnych zmian istniejących układów politycznych na starym kontynencie.

Pierwszą zasadniczą sprawą, jaka rzuca się w oczy, jest wyraźna transpozycja ośrodków siły. Świat wyraźnie odchodzi od systemu dwubiegunowego. Pojawiają się nowe ośrodki, takie choćby jak Chiny czy naftowe kraje arabskie. Rola tych nowych ośrodków z pewnością będzie rosła. Takimi ośrodkami siły mogą stać się niektóre grupy krajów trzeciego świata i zjednoczona Europa. Właśnie Europa, mimo że jej rola w ostatnich dziesięciokilku latach wyraźnie zmalała. Nie wiadomo tylko, jaka ma być Europa? Czy zjednoczona Europa zachodnia od Łaby po Atlantyk? Czy w ogóle taka Europa odcięta od połowy swego obszaru na dłuższą metę jest możliwa?

Trochę to tak jakby mówić o literaturze europejskiej zapominając o Dostojewskim, Puszkynie czy Mickiewiczu. Dla żadnego normalnie myślącego człowieka nie ulega wątpliwości, że linia dzieląca nasz kontynent na dwie, często wrogie sobie części jest tworem sztucznym. Wszystko przeciwko niej przemawia.

Dopiero zdając sobie sprawę z tych wszystkich uwarunkowań, możemy zacząć zastanawiać się nad ułożeniem stosunków polsko-niemieckich. Niezbędnym wydaje się w tym kierunku przeanalizowanie polityki niemieckiej, a przede wszystkim podstawowych koncepcji politycznych istniejących w tym kraju. Na dobrą sprawę, jedynie w pełni sprecyzowaną koncepcję niemieckiej polityki zagranicznej przedstawił obecny lider opozycji Franz Josef Strauss. Swoje zasadnicze poglądy przedstawił on w trzech książkach wydanych pod koniec lat 60-tych. Są to:

1. The Grand Design
2. Herausforderung und Antwort - ein program für Europa
3. An Alliance of Continents.

Analizy swoje Strauss rozpoczyna zazwyczaj od przedstawienia sytuacji wewnętrznej dwóch systemów politycznych dochodząc do wniosku o ich postępującej dekompozycji politycznej. Następnym logicznym

wniosek z tej tezy jest stwierdzenie końca dwubiegunowości świata. Zdaniem Straussa, świadczy o tym między innymi konflikt radziecko-chiński. Strauss pisząc o tym konflikcie jeszcze pod koniec lat 60-tych przewidywał jego długotrwałość i zacięłość. Wiąże on w tym starciu korzyści jakie płyną dla Europy a tym samym dla Niemiec. Zaangażowany na Dalekim Wschodzie ZSRR będzie w coraz mniejszym stopniu mocarstwem europejskim. To wielkie zaangażowanie bez powodzenia zresztą, zdaniem Straussa, jako że jego zdaniem zwycięsko z tych zmagañ mogą wyjść tylko Chiny, spowoduje utratę części terytoriów azjatyckich przez ZSRR i koniec światowego znaczenia imperium moskiewskiego. Prowadzić to będzie rzecz jasna do zmniejszenia dominacji Rosji nad Europą środkowowschodnią. I tu Strauss stwierdza: "Chodzi o to, aby zarówno przez oddziaływanie na te kraje, jak i w stanowych rokowaniach z Moskwą, w warunkach długotrwałego procesu doprowadzić do takiego rozwiązania, aby kraje bloku wschodniego znów stały się częścią składową Europy".

Jednym słowem, Straussowi chodzi o stworzenie zjednoczonej Europy od Atlantyku po Bug. Związek Radziecki traktowany jest więc w tej koncepcji jako mocarstwo azjatyckie. W takiej Europie zdaniem Straussa Niemcy miałyby szansę zajęcia kluczowej pozycji, decydującej nawet o sprawach całego świata. Tu ma on wiele racji. Wystarczy zajrzeć do obojętnie jakiego rocznika statystycznego aby przekonać się o roli, jaką odgrywałyby Niemcy w takim tworze. Licząc NRD i RFN razem dążyby to 85 mln ludzi, 40% europejskiej produkcji samochodów, 50% produkcji tranzystorów, 45% produkcji europejskiej stali itp. Do siły ekonomicznej Niemiec Strauss przywiązywał ogromną wagę. Jeszcze jako minister finansów z dużym zresztą skutkiem dążył do wzmocnienia pozycji marki zachodniemieckiej. Dzisiaj jeden z celów Straussa - uczynienie marki zachodniemieckiej najbardziej poszukiwaną walutą świata - został niemal osiągnięty. Co prawda nie przez gabinet CDU/CSU ale koalicję SPD/FDP, lecz nie ma to przecież większego znaczenia.

Niemiecka polityka, zdaniem Straussa, powinna zmierzać w trzech kierunkach:

1. przyspieszenia dekompozycji obozu socjalistycznego,
2. osłabiania pozycji USA w świecie zachodnim, zwłaszcza w Europie,
3. torpedowania ewentualnego porozumienia między USA i ZSRR.

Problem zjednoczenia Niemiec Strauss stawia razem z dalszą integracją Europy, widząc zjednoczone Niemcy w Zjednoczonej Europie. W każdym razie dopiero zjednoczona Europa pozwoli, a może właściwiej byłoby powiedzieć - umożliwi przeprowadzenie zjednoczenia Niemiec. Natomiast pierwszym etapem do zjednoczenia całej Europy jest pełna integracja zachodniej części kontynentu.

Nie przez przypadek tyle miejsca poświęciliśmy na omówienie poglądów Straussa. Wydaje się bowiem, że choć z różnym natężeniem i różnym rozłożeniem akcentów jest ona w jakimś stopniu realizowana przez gabinet SPD/FDP, przynajmniej jeśli chodzi o ugruntowanie pozycji marki zachodniemieckiej, a na dobrą sprawę całej gospodarki. Niemiecki przemysł znacznie lepiej niż pozostałi partnerzy z EWG znosi obecne perturbacje ekonomiczne. Stopa inflacji w porównaniu z innymi państwami Europy Zachodniej jest tutaj stosunkowo niska. Już dzisiaj dynamika wzrostu produkcji niemieckiej jest większa niż we Francji czy Wielkiej Brytanii. Również armia niemiecka jest podstawowym europejskim składnikiem wojskowej struktury NATO. W związku z powyższym należy się spodziewać dalszego umocnienia pozycji Niemiec w Europie. RFN wyrasta obecnie na czołową po-

tego gospodarczą starego kontynantu. Biorąc to pod uwagę należy się spodziewać także dalszego wzrostu znaczenia politycznego tego państwa.

Sytuacja ta stwarzać może oczywiście znaczne implikacje dla Polski. Niezwykle trudno będzie osiągnąć zrównoważony bilans handlowy z RFN. Zakładając, iż z czasem wchodzić będą w życie coraz to nowe ułatwienia handlowe, znacznie zwiększać się będzie ilość osób podróżujących w obie strony, należy liczyć się ze znacznym wzrostem towarów pochodzenia niemieckiego na naszym rynku. Przemysł polskimi surowcami. Dla naszej gospodarki prowadzić to może do wielu niebezpieczeństw. Te fakty winny obligować do konkretnych działań. Niewątpliwie należy dać w przyszłości do zbliżenia Polski ze strukturą Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Biorąc pod uwagę fakt, iż EWG nie jest monolitem, występują tam znaczne różnice interesów, których nie miejsce tutaj omawiać, siłą rzeczy znaleźlibyśmy się po stronie Francji. Zwiększenie wymiany handlowej z krajami Europy zachodniej musi ponadto stanowić bodziec dla polskiego przemysłu do szukania nowych technologii, nowoczesnych rozwiązań, atrakcyjnych produktów, które będzie można sprzedać na tamtych rynkach. Zmusić nas do tego może niezwykle silna, prężnie rozwijająca się gospodarka Republiki Federalnej Niemiec.

Andrzej T. Jarmakowski

---

"Główna walka naszego czasu toczy się na terenie wartości niematerialnych: w dziedzinie poglądu na świat; na życie, naród, kulturę, stosunek do tradycji /.../. Od jej rozstrzygnięcia zależy czy społeczeństwo zamieni się w mordownię klas, czy w jedną, wielką rodzinę. Tu leży sprawdzian, która norma zwycięży: naturalistyczno-klasowa czy humanistyczno-narodowa".

Artur Górski - NIEPOKÓJ NASZEGO CZASU

---

Złotówka na fundusz prasowy BRATNIAKA ma wartość wolnego słowa -----

# POLACY wobec Rosji

Stosunek do Rosji był, jest i z pewnością będzie jednym z najbardziej podstawowych problemów polskiej polityki. Nie łatwo jest jednak o nim pisać na łamach naszej niezależnej prasy. Główną tego przyczyną jest fakt, iż środowiska opozycji demokratycznej do tej pory nie dopracowały się całościowych koncepcji polityki wobec Rosji, które można by przedstawić społeczeństwu. Nie oznacza to oczywiście, że nie widać kierunków poszukiwań. Proces ten opóźniony jest poprzez dość powszechnie odczuwaną w środowiskach opozycji demokratycznej dysproporcję pomiędzy stawianymi sobie przez nie zasadniczymi celami, a środkami i możliwościami, którymi dysponują w obecnej chwili, między wizją niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej, a realiami dnia dzisiejszego.

W tej sytuacji, mimo wszystko łatwiej jest pisać o pryncypiach, celach perspektywicznych, przypominać historię stosunków polsko-rosyjskich i krzywd, wyrządzonych nam przez wschodniego sąsiada, niż próbować formułować koncepcję polityczną, która musi odpowiedzieć na wiele trudnych i drażliwych pytań, spełniać wymogi realizmu, a zarazem nie oznaczać jedynie "wygodniejszego układania się w trumnie".

Wszystko to jest bardzo trudne, zwłaszcza, że o Rosji wiemy wciąż niezbyt wiele, a nasz stosunek do niej jest wybitnie emocjonalny. Zbyt wiele krzywd doznaliśmy i doznajemy w dalszym ciągu od Rosji, by patrzeć na nią chłodno i bez emocji, by kierować się jedynie racjonalnymi przesłankami.

Nasza wiedza o niej, mimo że bez porównania większa niż społeczeństw zachodnioeuropejskich jest wysoco niepełna. Całkowity brak jawności życia politycznego, otaczanie tajemnicą spraw, które niemal w całym cywilizowanym świecie dawno już przestały być ukrywane przed opinią publiczną, to wszystko znacznie utrudnia polityczne programowanie.

Dla przykładu, uważna obserwacja życia politycznego każdego z głównych państw Zachodu pozwala przewidywać, jakie osobistości i siły polityczne będą w nich odgrywały w najbliższych latach podstawową rolę, jakie koncepcje i programy mogą być realizowane.

Takie rozważania w przypadku ZSRR są bardzo niepewne. Pytania o następę czy następców Breżniewa, ich politykę wewnętrzną, politykę wobec Chin, Zachodu, wreszcie wobec państw satelickich pozostają supełną niemal niewiadomą, nie tylko dla nas, ale przede wszystkim dla samych Rosjan.

Niniejszy artykuł nie ma oczywiście ambicji przedstawienia projektu koncepcji polityki, którą Polska powinna w przyszłości wobec Rosji prowadzić, stanowi jedynie próbę zastanowienia się nad niektórymi kwestiami, które muszą zostać uwzględnione przy podjęciu poważnej refleksji nad przyszłością stosunków polsko-rosyjskich.

## stosunek społeczeństwa do Rosji

W grudniu 1941 roku w trakcie wizyty Sikorskiego w Moskwie Stalin, mówiąc o stosunkach polsko-rosyjskich, stwierdził m.in., iż w przeszłości Rosjanie byli kilkakrotnie w Warszawie jako zdobywcy, Polacy natomiast dwukrotnie zajmowali Moskwę. Między obu narodami trwała jak to określili "bitka", w której krzywdy wyrządzały sobie obie strony, a korzyści z tej sytuacji wyciągali Niemcy. Po 1945 roku rosyjska wersja historii stosunków polsko-rosyjskich została przyjęta i była upowszechniana w Polsce przez komunistyczny aparat propagandowy, "naukę historyczną" i szkolnictwo.

Odpowiedzialnością za wszystkie niemal konflikty polsko-rosyjskie obarczono stronę polską. I to bynajmniej nie tylko w czasach najnowszych, kiedy to Polska miała do czynienia z komunistycznym państwem rosyjskim, ale również w wiekach odległych. Wina niemal nigdy nie leżała po stronie państwa carów, lecz Zygmunta III, jezuitów, obozu polskiej kontrreformacji, magnaterii itp.

Dla każdego Polaka takie ujęcie przeszłości stosunków polsko-rosyjskich jest nie do przyjęcia.

Przynajmniej od początku XVIII wieku, od klęski Karola XII pod Poltawą w 1709 roku, Rosja wywierała przemożny wpływ na położenie Rzeczypospolitej i narodu polskiego. Zmieniali się ludzie kierujący rosyjską polityką, zmieniały się formy państwowe i ustrojowe, ale rosyjskie dążenia do podporządkowania sobie Polski pozostawało niezmiennym. Od początku XVIII wieku utrzymanie niepodległości, a po jej utracie odzyskanie własnej państwowości, staje się najważniejszym problemem naszego życia narodowego. Głównym przeciwnikiem polskich aspiracji niepodległościowych pozostaje stale Rosja. Bez jej zgody i udziału nie możliwe byłoby dokonanie rozbiorów Polski, przeciwko niej kierowały się nasze największe zrywy niepodległościowe - powstanie kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe. To właśnie z Rosją musieliśmy toczyć w zaranu wkrzeszonej niepodległości wojnę lat 1919-1921, której stawką było przetrwanie wolnej Polski. Wreszcie to Rosja w wyniku II wojny światowej, za której rozpętanie Stalin ponosi współodpowiedzialność, uzależniła Polskę od siebie politycznie, gospodarczo i militarnie, narzucając jej system totalitarnych rządów komunistycznych.

Mówienie o jakiejś wspólnej mierze krzywd w stosunkach polsko-rosyjskich jest po prostu kłamstwem.

I o tym wiedzą wszyscy Polacy.

Różny jest ich stopień znajomości historii. Wielu nie zna postanowień układu niemiecko-radzieckiego z 23 sierpnia 1939 r., nie zna nazw Starobielsk, Ostaszków, Kozielsk. Niemal wszyscy wiedzą jednak o Katyniu. Zdają sobie sprawę z istoty rzeczy - faktu iż Rosja była i jest przeciwniczką polskiej niepodległości.

Są zgodni w ocenie obecnego położenia Polski. Zdają sobie sprawę, że nie jesteśmy państwem suwerennym, że szereg podstawowych decyzji dotyczących nas, zapada w Moskwie. Polacy różnie oceniają zakres ingerencji radzieckiej w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Jedni skłonni są uważać, że Rosjanie decydują niemal o wszystkim, inni wpływu tego nie demitują, sądząc, że kierownictwo polityczne PRL posiada znaczny zakres autonomii.

Jednakże sam fakt uzależnienia Polski od ZSRR jest w społeczeństwie polskim niekwestionowany. Zdają sobie z niego sprawę wszyscy. Mniej więcej jednolite jest również emocjonalne nastawienie społeczeństwa polskiego do Rosjan. Nie ma tu różnic między ogółem Polaków, a członkami PZPR, ZMS czy TPR. Rosjan się nie lubi, a nawet nienawidzi.

Tym uczniom towarzyszy zwykle mniej lub bardziej widoczna pogarda, poczucie wyższości kulturalnej i cywilizacyjnej. Obok występuje jednak inna, powzechne szejwisko. Lęk przed Rosją, przekonanie o jej sile i nieugiętej woli niedopuszczenia do wyemancypowania się Polaki z bloku państw satelickich. I właśnie w tej sprawie między ogółem społeczeństwa, a środowiskami opozycji demokratycznej, występuje zasadnicza różnica stanowisk. Wydaje się, że dla większości Polaków wciąż jeszcze, nawet najbardziej "realistyczne" postawy występujące w środowiskach opozycji demokratycznej wobec Rosji, są zbyt "romantyczne" i oderwane od rzeczywistości. Tutaj też znajdują się główne przyczyny społecznej bierności wobec systemu rządów PZPR-owskich. Tym przede wszystkim tłumaczyć należy masowy niestety udział Polaków w farsach wyborczych, w pochodach pierwszomajowych. Społeczeństwo gardzi systemem, zdaje sobie sprawę z jego nieudolności i usależnienia od Rosji, ale ten właśnie ostatni czynnik powoduje, że nie wierzy w możliwość zastąpienia go inną, nie dostrzega alternatywy.

Oczywiście, ten pogląd ma swe mocne podstawy. Ostatecznie niemal od trzech stuleci żyjemy w cieniu Rosji. Niemal wszystkie nasze zrywy niepodległościowe wymierzone przeciwko jej władstwu kończyły się niepowodzeniem.

A druga wojna światowa uzmysłowiła gorzką prawdę, że miliony Polaków poległych za sprawą niepodległej ojczyzny, wystawienie największej armii podziemnej w Europie, bohaterkie Powstanie Warszawskie - wszystko to nie wystarczyło, aby Polska mogła znaleźć się naprawdę w obliczu zwycięzców. Byliśmy w nim jedynie formalnie, faktycznie jako wasal Moskwy.

Inną nauką, którą Polacy wyciągnęli z rostrzygnięć ostatniej wojny jest przekonanie, że nie można liczyć na Zachod. Wielkie demokracje Zachodu ugięły się przed Stalinem, przyswoiły mu na podporządkowanie sobie Polski. Najbardziej wymownym tego symbolem stała się Jalta. Wszystko co następowało później, zdawało się potwierdzać smutną prawdę, że jesteśmy skazani na zależność od Rosji, i że nikt nie upomni się o nasze prawo do niepodległości. A nasze własne, narodowe siły, regenerowały się powoli po stratach poniesionych w czasie wojny i stalinowskiego terroru. Krwawe stłumienie wolnościowych aspiracji Węgier w 1956 roku, dokonane na rozkaz "liberalnego" Chruszczowa, los jaki spotkał w sierpniu 1968 r. Czechosłowację, umocniły przekonanie społeczeństwa polskiego, że podejmowanie działalności niepodległościowej, prędzej czy później napotka na zdecydowane przeciwdziałanie Ronjan /bezpośrednie lub pośrednie - za pomocą polskich komunistycznych wykonawców/.

Sądzę, że tak właśnie widzi te sprawy dość zdecydowana większość Polaków. Zestawienie własnych sił i potencjału ZSRR - jednego z dwóch światowych supermocarstw działa na nas rozbrajająco, jest podstawową przyczyną bierności i niewiary w możliwość realizacji głównych polskich celów narodowych w dającej się określić perspektywie czasowej.

Cóż mają w tej sytuacji czynić te środowiska i ugrupowania opozycji demokratycznej, które niepodległość narodu i państwa polskiego uważają za najważniejszy cel swej działalności?

Wydaje się, że muszą one prowadzić systematyczne działania w dwóch podstawowych kierunkach. Pierwszy z nich to przekonywanie społeczeństwa, że najważniejszy wymiar polityki niepodległościowej to sfera wartości moralnych, niezbywalnych praw przysługujących każdemu

osłowski, ale i każdemu narodowi, poczucia godności ludzkiej i narodowej, nigdy nie pozwalającego godzić się z brakiem niepodległości.

Drugi kierunek to praca nad budową realnego programu walki o niepodległość, mogącego przekonać społeczeństwo, wyrwać je ze stanu szeptania i niewiary. Na posór między tymi dwoma kierunkami rysuje się sprzeczność, która wielokrotnie uwidoczniła się w dziejach polskich starań i zabiegów o odzyskanie własnego, suwerennego państwa.

Polityka romantyczna odwołująca się przede wszystkim do sfery wartości idealnych, dążąca do bezpośredniego i natychmiastowego działania na rzecz osiągnięcia celów maksymalistycznych, często odrywała się od społeczeństwa nieprzygotowanego i niezdolnego do jej podjęcia. Prowadziła do zrywów przedczesnych, nieprzygotowanych, "mierzących siły na zamiary", a w rezultacie kończących się klęską. Z kolei tzw. polityka realistyczna niejednokrotnie oznaczała zamaskowaną, a czasem otwartą rezygnację z imponderabilów. Zwykle była też w niezgodzie z poczuciem moralnym narodu polskiego.

Staje przed nami zadanie podjęcia próby rozwiązania tych sprzeczności.

## prymat wartości moralnych

Jest naszym obowiązkiem ukazać pełny wymiar polityki zmierzającej do odzyskania niepodległości. Nie można tego uczynić nie odwołując się do sfery podstawowych wartości moralnych. Wasza godność ludzka i narodowa, świadomość, że prawo do wolności, tak w odniesieniu do każdego człowieka jak i każdej wspólnoty narodowej, jest prawem niezbywalnym, nakazuje nam podejmować działania na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości.

Nie można choćby na jakiś czas pozwolić, by stan "ograniczonej suwerenności" nazywać niepodległością, dominacją i hegemonistyczną polityką - przyjaźnią, partnerstwem i braterską pomocą. Słowem, nie można wyrazić zgody na nazywanie czarnego - białym.

Trzeba otwarcie przypominać, że niepodległość jest naszym prawem, z którego nigdy i za żadną cenę naród polski nie zrezygnuje i będzie się o nie stale i systematycznie upominał.

Do takiego sposobu patrzenia na problem niepodległości, na politykę, która ma ku niej prowadzić, trzeba przekonywać ogół Polaków. Nie można się łudzić, iż można to zrobić szybko, a zwłaszcza nie można się łudzić, że można to osiągnąć za pomocą jednorazowego wysiłku. Jest to zadanie długofalowe, które może zostać zrealizowane w całości lub chociaż częściowo poprzez długotrwałą, uporczywą pracę Kościoła, grup politycznych i środowisk opozycji demokratycznej. Nie może się to odbywać drogą obiecywania, że wystarczy chcieć aby móc, zapewniania społeczeństwa, że niepodległość można osiągnąć natychmiast lub w bardzo bliskiej przyszłości. Trzeba to czynić z poczuciem odpowiedzialności, z powagą, w prawdzie.

Droga do niepodległości może być długa i trudna, ale jest to droga jedyna, z której nie można zrezygnować. Jej akceptacja przez społeczeństwo, jakkolwiek może okazać się niewystarczającym czynnikiem, aby niepodległość odzyskać, na pewno będzie oznaczała młowy krok na drodze, która do niej prowadzi.

## praca nad kształtem polityki polskiej wobec Rosji

Wszystkie koncepcje polityki polskiej w stosunku do Rosji muszą - jak sądzę - tę właśnie zasadę respektować, przyjmować za punkt wyjścia. Nie należy tego ukrywać przed Rosją. Przeciwnie - powinniśmy dążyć do tego, aby kierownictwo państwa rosyjskiego, jego elity i szerokie masy były świadome, że naród polski nieugięty i systematycznie będzie dążył do odzyskania swej niepodległości. Oczywiście nie może to oznaczać, że Polacy zrezygnują z doboru realistycznych środków w dążeniu do osiągnięcia tego celu. Na pewno nie będą mu służyły działania swanturnicze i przedwczesne, branie marzeń za rzeczywistość. W swych planach musimy uwzględnić stan świadomości i stopień zorganizowania w niezależnych strukturach społeczeństwa polskiego, a także realia sytuacji międzynarodowej, prawa geopolityki. Niepodległość Polski może być tylko wynikiem świadomego i zdecydowanego działania narodu, jak i zaistnienia sprzyjającej koniunktury międzynarodowej. Naszym obowiązkiem jest branie pod uwagę pewnego, stałego elementu naszej sytuacji. Choćby wszystko - z polskiego punktu widzenia - miało ułożyć się jaknajkorzystniej, będzie istniał potężny i liczny naród rosyjski, i będzie istniała jakaś forma rosyjskiej państwowości. Trudno jest przewidzieć, jaka będzie przyszłość ZSRR, czy sprawdzi się apokaliptyczna wizja Amalrika, czy też pewne jej elementy. A może przyszłość ułoży się jeszcze zupełnie inaczej? Nie wiemy czy za kilkanaście, czy za kilkadziesiąt lat będzie istniał Związek Radziecki. Z pewnością jednak - o ile nie nastąpi światowy kataklizm - pozostanie naród rosyjski i państwo rosyjskie.

Nie wiemy czy w przyszłości będziemy bezpośrednimi sąsiadami, czy też będą nas oddzielały narodowe państwa Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Ale gdyby nawet nastąpiła ta druga ewentualność, Rosjanie będą liczącym się czynnikiem w układzie wschodnioeuropejskim, będą wywierać wpływ na to, co będzie się działo w tej części Europy.

W polskim interesie leży normalizacja stosunków z Rosjanami. Ale nie może to być normalizacja za wszelką cenę. Niezbędna jej podstawą musi być uznanie przez Rosjan naszego prawa do niepodległości, ujawnienie pełnej prawdy o stosunkach polsko-rosyjskich, sprowadzających się w znacznej mierze do historii krzywd wyrządzonych Polakom przez Rosję. Mamy prawo domagać się tego i żądać jakichś form zadośćuczynienia. W tych sprawach musimy być nieugięty i bezkompromisowi.

Nie sądzę jednak, aby wymagało to podsycaenia i odwoływania się do resentymentów antyrosyjskich, tkwiących w naszym społeczeństwie. Ich występowanie jest zrozumiałe i usasadnione historią wzajemnych naszych stosunków i realiami dnia dzisiejszego. Na uczuciu wrogości i nienawiści nie sposób jednak budować przyszłości. Nie możemy przyjmować postawy szubutowanych niewolników, gdyż pomniejsza nas to jako ludzi i jako naród.

.....

Pamiętać także musimy, że sam naród rosyjski jest chyba najcięższą doświadczoną ofiarą systemu, który został mu narzucony przed pięćdziesięciu z górą laty. Również wobec tego narodu powinniśmy zdobyć się na wyciągnięcie ręki na znak pojednania. Ale musi to być pojednanie rzeczywiste, oparte na trwałych podstawach. Nie jest to możliwe bez uznania przez Rosjan swej winy i chęci zadośćuczynienia.



Podstawowym celem polskiej polityki jest odzyskanie niepodległości, niezbędnego według nas warunku, aby naród mógł swobodnie się rozwijać, ale także, aby mógł wywiązywać się ze swych obowiązków wobec ludzkości. "Ordo charitatis" nakazuje nam w pierwszym rzędzie pracować dla dobra własnej Ojczyzny i własnego narodu. Nasze obowiązki wobec nich są podstawowe i niezbywalne, chociaż nie jedyna. Trzeba o tym pamiętać, podejmując refleksję nad przyszłością stosunków polsko-rosyjskich.

Teoretycznie, ale chyba nie tylko teoretycznie, można sobie wyobrazić dwie skrajne postawy niepodległościowe, prowadzące do dwóch zupełnie różnych sposobów ujmowania naszego stosunku do Rosji. Postawa pierwsza uznaje za cel polityki polskiej przywrócenie narodowi i państwu polskiemu niepodległości, ale do tego się ogranicza. Zakłada konieczność porozumienia się z Rosją, pod tym jednym jedynym warunkiem, że Rosja niepodległość Polski zaakceptuje. Wewnętrzne sprawy ZSRR przestają nas interesować. Możemy nie lubić ustroju radzieckiego, uważać go za niedemokratyczny, możemy współczuć nierosyjskim narodowościom ZSRR, ale nie powinniśmy to w żaden sposób znajdować konsekwencji w polityce, w stosunku do Rosji. Nas obchodzą tylko polskie sprawy i przyszłość naszego narodu.

Postawa druga traktuje państwo radzieckie jako emanację wielkorosyjskiego imperializmu, jak "więzienie narodów" i przyjmuje, że bez zniszczenia ZSRR i wyzwolenia narodów, które w nim żyją, niepodległość Polski nie jest możliwa do urzeczywistnienia, a zwłaszcza trwałego zagwarantowania.

Obie te postawy przedstawiłem w sposób skrajny, w tej "czystej" postaci niemal ich nie spotykamy. Jednak współczesne postawy niepodległościowe oscylują pomiędzy tymi ewentualnościami. Wydaje się, że trzeba przyjąć za pewnik, że nie możemy, a nawet nie mamy prawa wiązać przyszłości Polski, jej niepodległości, z wizją rozpadu państwa radzieckiego. Polityka polska musi w każdych warunkach dążyć do spełnienia swego podstawowego celu, również i w tych, w których okaże się, że państwo radzieckie jest trwałym elementem sytuacji światowej. Logiczną konsekwencją przyjęcia zasady, że bez rozpadu ZSRR prawdziwa niepodległość Polski nie jest możliwa, byłoby pozbawienie polityki polskiej swobody manewru, niemożność osiągnięcia jakiegokolwiek "modus vivendi" w stosunkach polsko-rosyjskich. Niepodległe państwo polskie w sytuacji utrzymania się całości ZSRR, musiałoby wówczas przyjąć na siebie rolę "antyrosyjskiego Piemontu". Wypełnienie tej roli z całą pewnością przeraża i będzie przerażające, oraz wiązałoby się z podjęciem wielkiego ryzyka. Z takim niepodległym państwem polskim żadna Rosja nie mogłaby się pogodzić. Czy z tego należy wyciągnąć wnioski, że nie obchodzą nas to, co dzieje się poza granicami Polski, że mamy nie zauważać krzywdy i ucisku, o ile to nie dotyczy nas samych?

Z całą pewnością nie powinniśmy i z przyczyn moralnych i politycznych, nie możemy przyjąć takiej postawy. Nie możemy wobec innych narodów wschodnioeuropejskich przyjąć postawy, która tak bardzo drażni nas u wielu ludzi, a zwłaszcza polityków z tzw. "wolnego świata". Polega ona na doskonałej obojętności i niezauważaniu spraw niewygodnych, nie wiążących się bezpośrednio z interesami ich własnych krajów. A przecież nasza sytuacja jest inna. My w poważnej mierze dzielimy los innych narodów wschodnioeuropejskich, znajdujących się pod dominacją rosyjską. Pewnie, że w obecnej chwili jesteśmy w lepszej sytuacji niż Czesi i Słowacy, nie mówiąc już o Litwinach i Ukraińcach. Niemniej podobieństw i analogii w naszych losach

jest więcej niż różnic. Dlatego też Polacy teraz i wtedy gdy będą niepodlegli, muszą głośno mówić o prawie wszystkich narodów do wolności, do swobodnego decydowania o swym losie, patrzeć z sympatią i udzielać moralnego poparcia ruchom wolnościowym, domagać się respektowania podstawowych praw ludzkich i obywatelskich, wszędzie tam gdzie są one gwałcone. Muszą jednak być świadomi, że wolność i niepodległość, w ostatecznym rezultacie, każdy naród musi zawdzięczać własnemu wysiłkowi. Łatwiej go podejmować mając za sobą poparcie i sympatię innych narodów, poparcie międzynarodowej opinii publicznej ale nie sposób go zastąpić. Jeżeli Ukraińcy, Litwini, Białorusini, Łotysze, Estończycy odzyskają bądź zbudują własne państwa, będą to zawdzięczać przede wszystkim sobie samym. Nie sposób uzależniać przyszłości Polski od tego, czy wydarzenia te nastąpią, czy nie nastąpią, podobnie jak nie można uzależniać od tego, czy komunistycznych władców w Rosji zastąpią, czy nie zastąpią rosyjscy demokraci czy nacjonalisci "starej daty". Zasadniczy cel strategiczny polityki polskiej musi pozostać niezmienny, chociaż zmieniać się mogą w zależności od sytuacji metody jego realizowania, taktyka, która ma mu służyć. Powinna być ona elastyczna, chociaż zawsze musi pozostać w zgodzie z poczuciem moralnym narodu.

Może się zdarzyć, że będziemy długo sąsiedować z potężnym imperium rosyjskim, może się również zdarzyć, że będziemy sąsiedować z wolnymi narodami, które niegdyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej. Na obie ewentualności musimy być przygotowani, chociaż jest oczywiste, że wolelibyśmy mieć do czynienia z tą drugą ewentualnością. Jeżeli jej realizacja nastąpi w przyszłości, winniśmy szukać form daleko idącej współpracy z tymi narodami, szukać porozumień pozwalających koordynować współpracę. Nie powinniśmy lękać się w perspektywie wchodzenia europejskiej konfederacji, przy zachowaniu zasady suwerenności państwowej i tożsamości narodowej. Za utopię natomiast uważam, aby można to osiągnąć drogą odbudowywania Rzeczypospolitej koncepcji jagiellońskiej. Uznać musimy konsekwencję faktu, że w przeciwnieństwie do tamtych czasów mamy w tej chwili całkowicie ukształtowane narody - ukraiński, białoruski i litewski. Ich nowoczesna świadomość narodowa kształtowała się w znacznej mierze poprzez opozycję do polskości, poprzez opozycję do tej właśnie tradycji - jagiellońskiej. Wkrzeszenie jej być może byłoby realne, gdyby nie było rozbiorów, gdyby nie nastąpił proces silnego wyodrębnienia się narodowego społeczeństwa, które w okresie istnienia Pierwszej Rzeczypospolitej nie posiadały wyraźnej tożsamości narodowej, występującej we wszystkich stanach i warstwach społecznych. Dzisiaj jest inaczej. I jeżeli narody, które kiedyś tworzyły Rzeczpospolitą, staną przed szansą podjęcia współpracy i współkształtowania swych losów, będzie to musiało się odbywać już na zupełnie innych podatachach.

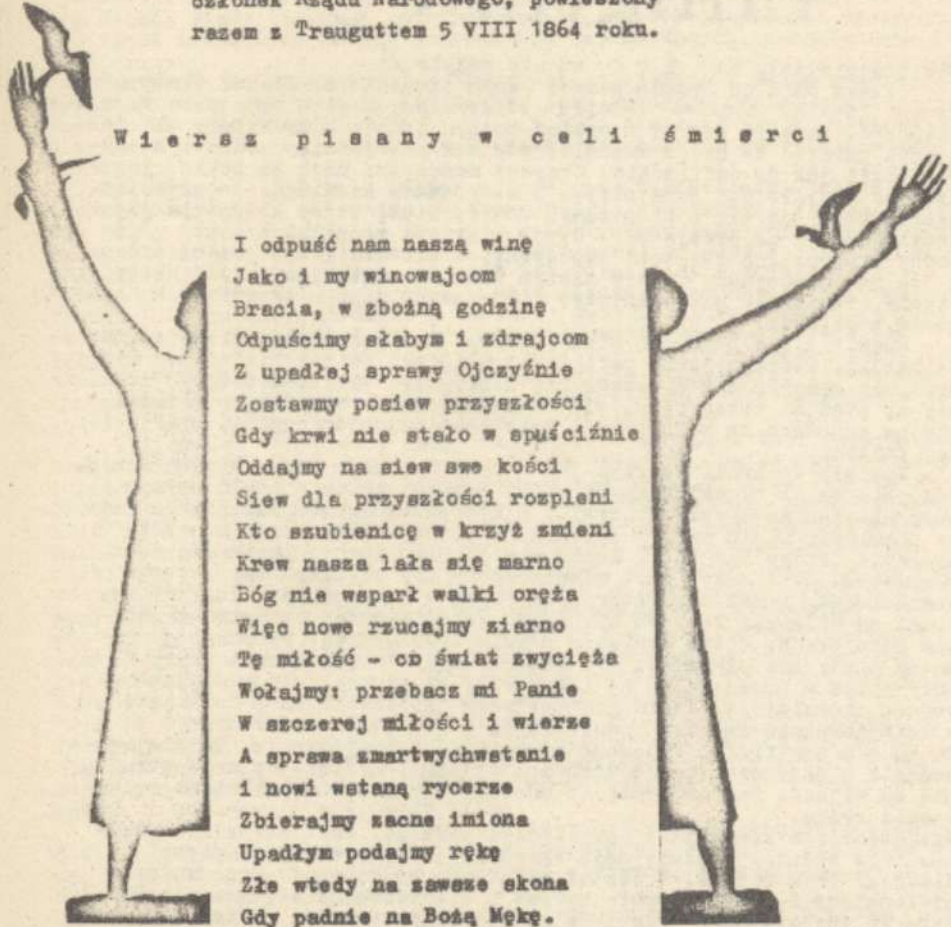
Pisząc ten artykuł, niejednokrotnie miałem wrażenie, że zbyt daleko wybiegam w przyszłość, że może być rzeczą trochę niepoważną rozważanie kwestii przyszłej polityki państwa polskiego, projektów konfederacyjnych itp. w sytuacji, gdy rzeczywistością jest niesuwerenna PRL, a ZSRR jest jednym z dwóch najpotężniejszych mocarstw świata. W sytuacji, gdy dla nas samych poważnym problemem jest umożliwienie by nasze pismo mogło rozchodzić się sprawnie i w miarę bezpiecznie w kilku tysiącach egzemplarzy, w kręgu kilkunastu tysięcy naszych czytelników. Jest to jednak dopiero pierwszy etap drogi i, aby były możliwe następne jej etapy, trzeba podjąć refleksję nad przyszłością, także nad problemami najtrudniejszymi, dzisiaj wyraźnie przerastającymi nasze możliwości i siły. Wypowiedź moją należy traktować jako głos w dyskusji nad naszym wspólnym jutrem.

Aleksander Hall


RAPAŁ KRAJEWSKI

członek Rządu Narodowego, powieszony  
razem z Trauguttem 5 VIII 1864 roku.

Wiersz pisany w celi śmierci



I odpuść nam naszą winę  
Jako i my winowajcom  
Bracia, w zbożną godzinę  
Odpuscimy słabym i zdrajcom  
Z upadłej sprawy Ojczyźnie  
Zostawmy posiew przyszłości  
Gdy krwi nie stało w spuściznie  
Oddajmy na siew swe kości  
Siew dla przyszłości rozpleni  
Kto szubienicę w krzyż zmieni  
Krew nasza lała się marno  
Bóg nie wsparł walki oręża  
Więc nowe rzucajmy ziarno  
Tę miłość - co świat zwycięża  
Wołajmy: przebacz mi Panie  
W szczerzej miłości i wierze  
A sprawa zmartwychwstanie  
i nowi wstaną rycerze  
Zbierajmy sacne imiona  
Upadłym podajmy rękę  
Złe wtedy na zawsze skona  
Gdy padnie na Bożą Mękę.

krótkie opowiadanie 

## emigrant

Nie przewidywał, że T O mu się przytrafi.

Czasem snił co prawdą podróż swoim samochodem. Jechał wtedy przez czarne tunele. Wąhliwe światła odpływały jak głębinowe potwory w ciemność. Ludzkie twarze o rybich oczach i ustach wychylały się do przodu patrząc na niego uważnie, gdy tak przejeżdża w odkrytym samochodzie jak na defiladzie. Wszyscy mężczyźni mają na sobie jasne trence zapięte pod samą szyję. I na głowach kapelusze o dużych rondach. Kłaniają się z ironicznym uśmiechem, który zwiastuje jego przyszłość. A on przejeżdża. Czuje wiatr we włosach. Krawat. Podmuchy wiatru. I coraz nowi mężczyźni. A właściwie ten jeden. Jeden i ten sam mężczyzna. Ciągłe niczym Chińczyk zginający się w ukłon. Ciągłe ironicznie uśmiechnięty. W tym samym jasnym trence i w tym samym kapeluszu.

Budził się z tego snu złany potem. Wiedział gdzie wiezie go ten kabriolet, którego jasne reflektory omiatają świat. Wiedział, kim jest ten mężczyzna i dlaczego się uśmiecha. Wiedział też, że może się ni stąd ni zowąd utopić się w wanniezginając w wypadku, pośliznąć się na schodach na półpiętrze. Tyle jest rodzajów nagłej, nielegalnej śmierci.

Bał się Śmierci. Patrzył jej w oczy w tamtym kraju wielokrotnie. Cóż, nie ma co dłużej tego ukrywać. Przyjechał tu z kraju mełego i pozbawionego znaczenia. Z kraju, w którym od dwustu lat prawie każde pokolenie miało swoich spiskowców i swoje powstanie, z kraju wreszcie, który był tanią kartą w grze prowadzonej przez ościenne mocarstwa. Zbyt mały, zbyt niepotrzebny aby wzruszyć czy zając kogokolwiek, ginał jako starożytny kraj w centrum tego kontynentu. Konał od kilkuset lat, po większych wojnach będąc bękartem traktatów pokojowych. W tym stuleciu o tyle było gorzej, że przemoc i ucisk stały się niejawne. Nie towarzyszyły im widoczne masakry i obcy język w urzędach. A na ich straży stały traktaty i międzynarodowe organizacje, które gwarantowały "niezawisłość i dowolność w rozwiązywaniu kwestii wewnętrznych". Nie przewidywał więc, że T O mu się przytrafi. Wyjechał przecież z tamtego kraju. Składając podanie o paszport emigracyjny dla rodziny, myślał, że może utrudnią mu wyjazd. Tak naprawdę to chciał, aby mu uniemożliwiono opuszczenie kraju.

Egzystencja w kraju jest egzystencja legalna. Jest jawna i czytelną. Czym będzie, myślał, moja egzystencja tam, w obcym języku? Wiedział czym będzie. Wiedział czym jest egzystencja w warunkach nielegalności. Zdawał sobie sprawę z ciemnienia nielegalności. Nie była to zresztą nielegalność w znaczeniu prawnym. Z punktu widzenia prawa jest przecież emigrantem politycznym. Nie dzieli miasta na sposób partyzantów miejskich. Strefy bezpieczne. Rejony zagrożenia. Czarne. Białe. Nie żyje w ciągłym lęku o swoje życie.

Jednakże wiedział, że tutaj pozostanie bezwzględnie obcy i bezsensowny. Zbyt był stary by mieć choćby cień nadziei na zbudowanie nowego życia. Miał nakogi i nikt ich już nie wydrze.

Któż bowiem w stanie jest wyrazić całość jego uczuć? Kto poza wygnaniami wie jaką karą jest wygnanie? W gruncie rzeczy nie był stary. Był po prostu uformowany w tamtych warunkach. I to jest jego starość. Dopiero tutaj, życie ukazało mu swoje prawdziwe oblicze. Niby pisał artykuły i prowadził dziennik. Co jakiś czas drukował swoje wypowiedzi na łamach emigracyjnych wydawnictw.

Cóż... Wszyscy emigranci polityczni całego świata czekają na ten dzień, kiedy zapanuje święto i chwila, w której każdy z nich na ojczyźnie nie będzie obcą obcą, ponurą, ponurą, ponurą ceremonią.

Zauważył, że nawet tutaj myśli równie ostrożnie i pisze równie wyważone listy jak w swoim kraju. "To jest szkoła - myślał - ... Zostaje na całe życie". "Już nigdy nie będę pisał jawnie i odważnie - myślał - ...Trzeba jednak żyć i myśleć tak jak oto pozwalają warunki".

Żył więc oto jak tytu innych z jego narodu przed nim, pisząc dla tych, którzy nigdy nie dadzą mu znaku o tym, że czytali, którzy prawie nigdy nie przeczytają. Pracował w instytucie językowym miejscowej wyższej szkoły, dzieci wrosły, pomazał problemy ojca i jego mowa stawała się dla nich równie odległa jak ekamieliny w muzeum.

"To dobrze - cieszył się ojciec - moje dzieci wynaradawiają się narzeczie! Stają się dziećmi tej wielkiej kultury, która asymiluje wszelkie wpływy i której język zawiera szczątki prawie wszystkich języków świata". "Nasz naród - myślał - jest rozbitny i pozbawiony własnej rzeczywistej reprezentacji państwowej. Ten reżim, który uszupkał sobie prawo do reprezentacji mojego narodu, jest przebiegły i bezwzględny. Należy zerwać wszelkie z nim związki".

Tak myślał ten biedny emigrant, który przyjechał tu z odległego kraju, w którym mówią jakimś egzotycznym językiem. Dzień był wietrzny i pochmurny. "Na szczęście stacje metra pod ziemią". Stał właśnie w tłumie popołudniowych podróżnych, gdy odniósł wrażenie, jakby coś ukuło go w rękę. "Pewnie nerwobóle" - pomyślał. Przepraszam, powiedział jakiś człowiek przeciskając się obok i wszedł w drzwi wagonu, który właśnie zatrzymał się tuż przed nimi. Rozcierał przez chwilę obolałą dłoń. "Rzeczywiście, skaleczenie, skąd tu skaleczenie..." - pomyślał machinalnie. Powrócił do swoich rozważań. Perspektywy życia tutaj, książka o historii nielegalnej władzy tam. Tak. Zaczynał władac językiem tego świata. Jego rodacy, członkowie jego narodu, jedyni oprócz członków narodu żydowskiego zasiadali w rządach obcych mocarstw. Wpływowi i potężni. Ręka przestawała go boleć. "Cóż za idiotyczne skaleczenie" - myślał. Powinien pójść do lekarza. Termin kolejnych kontrolnych badań właściwie minął kilka lat temu. Miał kilka pamiętek po ideologicznych sporach w dworku kraju. A może to już i sprawa wieku? Wrócił do domu i zapomniał o incydencie w metro. Ręka przestała przestała boleć.

Przypomniał sobie o tym wydarzeniu tak białym i bez znaczenia dopiero gdy leżał w szpitalu. "Tak - powiedział bardziej do siebie niż kogo innego - teraz wiem wszystko, doktorze, a myślałem, że mi się T O nigdy nie zdarzy".

Doktor, młody chłopak, wychodząc, wzruszył ramionami mrużąc "I don get". Kim był ten chory człowiek? Ostatecznie kim tutaj był? Kimś o trudnym do wymówienia nazwisku. Niczym więcej.

Leżący w pościeli człowiek patrzył w sufit.

Waldemar J. Ziemiński

# OJCIEC ŚWIĘTY <sup>na</sup> forum ONZ

Kolejną podróż - pielgrzymkę Jana Pawła II do Irlandii i Stanów Zjednoczonych należy przede wszystkim ujmować w jej wymiarze duchowym i religijnym, przekraczającym doczesną płaszczyznę życia politycznego współczesnego świata.

Ziarna żywej wiary tak szcudrobliwie rozsiane przez najwyższego kapłana Kościoła Kato lickiego, będą też owocować może najgłębiej i najskuteczniej, ale - nade wszystko - najintymniej, bo w sercu i duszy każdego człowieka, który potrafił otworzyć się na ich przyjęcie.

Jednocześnie oczywiste jest, że podróż Papieża ma również wymiar społeczno-polityczny, choć nie powinno się zapominać, że fałszywe byłoby traktowanie tego aspektu w kategoriach imperialno-utylitarnych. Papież - gdy porusza najbardziej istotne kwestie społeczne i polityczne - dokonuje tego zawsze i wyłącznie na płaszczyźnie osądu moralnego, z pozycji służenia człowiekowi, i w celu usunięcia wszelkich przeszkód w spełnieniu jego celu ostatecznego: zbawienia. Kulminacyjnym punktem tego właśnie moralno-społeczno-politycznego nurtu wizyty Ojca Świętego w Nowym Świecie, było Jego przemówienie na 34 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 2 października, a ważnym dopełnieniem przemówienie w Organizacji Państw Amerykańskich /6 X / i rozmowy z Prezydentem USA, Carterem /6 X /.

Już na wstępie swego przemówienia Jan Paweł II podkreślił szczególną wagę i szlachetność celów Stolicy Apostolskiej oraz ONZ. Papieństwo pragnie wypełnić swą misję pokojową i gotowe jest "pertraktować z każdym ewentualnym rozmówcą" by zapobiec konfliktom zbrojnym. Uznanie Ojca Świętego dla ONZ znalazło dobitny wyraz w słowach określających tę organizację jako "najwyższe forum w życiu międzynarodowym współczesnej ludzkości".

Kościół jest - z racji swego "uniwersalnego posłannictwa religijno-moralnego - głęboko i szczerze zainteresowany istnieniem oraz działalnością Organizacji, która /.../ jednoczy i zspala narody i państwa, która szuka dróg porozumienia i pokojowej współpracy, natomiast przy pomocy wszelkich dostępnych środków i możliwych metod stara się wykluczyć wojnę, rozbicie i wzajemne zniszczenie w tej wielkiej rodzinie, jaką stanowi współczesna ludzkość".

Jednocześnie Papież zaangażował, by w każdej sferze działalności Organizacji, jak również jej agend - czy będą to dziedziny kultury, zdrowia, żywienia, pracy bądź pokojowego wykorzystania energii nuklearnej - nie zapomniano o wielowymiarowości osoby ludzkiej, by humanizm ożywiający z natury tę działalność był humanizmem integralnym.

W imię tak pojętego humanizmu Arcypasterz Kościoła "zwraca się z podziwieniem do każdego bez wyjątku człowieka żyjącego na naszej ziemi".

Z ducha humanizmu wypływać ma też każde działanie polityczne, którego jedynym zadaniem powinna być służba człowiekowi i którego moralną sankcją jest tylko dobro wspólne i dobro każdego z osobna członka Rodziny Ludzkiej.

Szczególne wagę przywiązuje Jan Paweł II do pierwszego i podstawowego dokumentu ONZ - Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka uchwalonej

10 grudnia 1948 roku oraz spisanych w 1966 roku Faktów Praw Człowieka.

Dokument ten, aż dwukrotnie w swym wystąpieniu nazwał "szłupem miłowym na wielkiej i trudnej drodze rodzaju ludzkiego". Papież zaakcentował, że nie wolno redukować tylekroć nadużywanego - dodajmy - pojęcia "postęp" do rozwoju technicznego i naukowego, bowiem najgłębszy sens postępu winno się mierzyć przeżyciem i tworzeniem wartości duchowych oraz "rozwojem życia moralnego". Przekonanie to wypływa z samego rdzenia chrześcijańskiej wizji człowieka, o którego istocie stanowi rozum nienaszycony w swym dążeniu do Prawdy.

Tragiczne doświadczenia II wojny światowej skłoniły ludzkość do szukania pokojowych środków rozwiązywania sporów, a więc w konsekwencji do jednoczenia się.

Słusznie jednak zauważył Ojciec Święty, że jedyną rzeczywistą drogą prowadzącą do prawdziwej jedności Rodziny Ludzkiej jest "określenie, uznania i poszanowanie niezbywalnych praw osób, społeczeństw i narodów". Nie-respektowanie tych warunków czyni z hasła pokoju i jedności jedynie werbalny i obłudny frazes, a ostateczną konsekwencją jest podeptanie godności człowieka i brak szacunku dla jego życia.

W tym kontekście Papież wspominał o jednym z najokrutniejszych znaków pogardy dla człowieka - Oświęcimiu - i w dramatycznym przesłaniu wezwał "aby raz na zawsze zniknęły wszystkie podobne obozy koncentracyjne na każdym miejscu ziemi". Wszystkie - a więc dodajmy - bez względu na to, czy znajdują się w ZSRR, w Chile czy w Wietnamie.

Nie może być żadnego usprawiedliwienia dla ucisku stosowanego przez państwa totalitarne: "i winno zniknąć na zawsze w życiu narodów i państw wszystko to, co jest przypomnieniem tamtych straszliwych doświadczeń, co pod innymi postaciami - wszelkiego rodzaju tortur i ucisku, czy to fizycznego, czy moralnego, dokonywanego przez jakikolwiek system i gdziekolwiek na ziemi - jest niejako ich kontynuacją tym boleśniejszą, jeśli dokonywana jest pod pretekstem "bezpieczeństwa wewnętrznego i konieczności utrzymania pozornego pokoju". Zdanie to nie pozostawia żadnej wątpliwości, co do faktu, że każdy współczesny totalitaryzm - choćby się najbardziej "pokojowo" i "postępowo" szaty stroił - jest w istocie "spadkobiercą" tamtego nazistowskiego.

Jeśli zasady Deklaracji Praw Człowieka nie staną się kryterium działalności publicznej, jeśli Narody Zjednoczone nie będą z nimi "konfrontować swoich sumień" i z nich "czерpać ustawicznie swoje natchnienie" to - ostrzega Ojciec Święty - zagrozi to samej idei jedności narodów, a Organizację NZ czeka ruina. "Stałoby się to wówczas, gdyby nad prostą i mocną zarazem wymową Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka wzięły zdecydowanie górę same tylko interesy - te, które często określa się niewłaściwie jako "polityczne", a które oznaczają często tylko zysk i korzyść jednostronną, osiąganą kosztem drugich albo żądzą potęgi, nie liczącą się z prawami drugich, a więc wszystko to, co z istoty swej przeciwne jest duchowi Deklaracji Praw Człowieka".

Jan Paweł II sprecyzował też stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec niektórych problemów rozdierających świat współczesny. Wyraził radość z powodu zażegnania konfliktu pomiędzy Argentyną a Chile - mediatorem tam była dyplomacja watykańska. W przypadku niezwykle skomplikowanej sytuacji na Bliskim Wschodzie wysoko ocenił dotychczasowe osiągnięcia w łagodzeniu napięcia, a więc egipsko-izraelskie porozumienia z Camp David, ale jednocześnie opowiedział się za zbudowaniem powszechnego i całkowitego pokoju, którego niezbędnymi warunkami są: sprawiedliwe rozwiązanie problemu palestyńskiego, po-

szanowanie niezawisłości i integralności terytorium Libanu i utrzymanie dualistycznego religijnego ustroju tego państwa oraz zabezpieczenie - oparte na gwarancjach międzynarodowych - specjalnego statusu Jerozolimy, co postulował jeszcze Paweł VI. Jeszcze raz stanowczo wezwał Ojciec Święty do zaniechania forsownych zbrojeń, a zarazem dał wyraz aprobachie dla wszystkich wysiłków służących zredukowaniu śmiertelności broni. Podkreślił też, że niezbędne jest zwiększenie starań w celu "likwidacji samych możliwości wywołania wojen" tak aby stało się to raz na zawsze niemożliwe. W tym momencie dochodzimy bowiem do sedna sprawy. Jaka jest geneza wojen? Na pytanie to - przywołując encyklikę Pawła VI "Populorum Progressio" Jan Paweł II daje odpowiedź następującą: "To jest zupełnie nowe spojrzenie na sprawę pokoju. Jest ono na wskroś współczesne, a w pewnej mierze różne od tradycyjnego, a równocześnie głębsze i gruntowniejsze. Spojrzenie, które genezę wojny, a poniekąd samą jej istotę widzi bardziej kompleksowo, uzależniając ją od wielorakiej niesprawiedliwości, która naprzód narusza prawa człowieka i w ten sposób podcina spojenie ładu społecznego, a z kolei odbija się na całym układzie stosunków międzynarodowych". I dalej: "Stosując to kryterium, musimy pilnie badać, jakie to główne napięcia związane z zakresem nienaruszalnych praw człowieka mogą zachwiać budowę tego pokoju".

Gdy rozejrzemy się uważnie po współczesnym świecie, na każdym kroku natrafimy na fakty potwierdzające diagnozę Jana Pawła II. Weźmy np. Afganistan, w którym bezwzględny w niszczeniu religijnych i narodowych tradycji agenturalny "rząd" w Kabulu doprowadził rozpaczoną ludność do chwycenia się za broń i w konsekwencji do długotrwałej, wyniszczającej ten ubogi, zacofany kraj, wojny domowej.

Czyż zresztą słowa te nie są ostrzeżeniem pod adresem najpotężniejszego dziś i najbezwzględniejszego totalitaryzmu sowieckiego, iż dłużej gwałcenie elementarnych praw człowieka i praw narodów uciążliwych doprowadzić kiedyś może do krwawych konfliktów, że jutro może być już za późno na pokojowe ich rozwiązanie?

Jeżeli więc dążenie do trwałego pokoju ma być rzeczywistym motorem polityki światowej, a nie tylko propagandowym i usypiającym frazesem, za parawanem którego szykuje się ludzkości - w imię obłąkanej ideologii przemocy i nienawiści - krwawą rewolucję i los globalnego obozu pracy - należy bezwzględnie uszanować godność każdego ludzkiego bytu.

Ogromną wartość ma dokonane przez Papieża wyliczenie tych praw ludzkich, które uznać on za najważniejsze i za najbardziej elementarne. W katalogu tym znalazły się prawo: "do życia, do wolności i bezpieczeństwa osobistego, prawo do wyżywienia, do odzienia, do mieszkania, do opieki zdrowotnej, do odpoczynku i rozrywki, prawo do wolności słowa, do nauki i kultury, prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania, prawo do wyznawania własnej religii, indywidualnie lub zbiorowo, publicznie lub prywatnie, prawo do wyboru określonego stanu lub zawodu, do założenia rodziny przy zapewnieniu warunków koniecznych do rozwoju życia rodzinnego, prawo do własności i do pracy, do godziwych warunków pracy: do sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę, prawo do zebrań i do zrzeszania się, prawo do swobodnego poruszania się i do podróžowania wewnątrz i na zewnątrz kraju, prawo do narodowości i do miejsca zamieszkania, prawo do uczestnictwa w życiu politycznym i prawo do swobodnego wyboru ustroju politycznego państwa, do którego się przynależy".

Łatwo zauważyć, że katalog ten obejmuje zarówno te prawa, które określają niezbędne potrzeby człowieka dla jego egzystencji biologicznej i ekonomicznej, jak i te, które się wiążą ze społeczną istotą



człowieka, z jego udziałem w życiu publicznym i wreszcie ze światem wartości duchowych. Nie ma więc tu mowy o jakiegokolwiek selektywności w podjęciu do kwestii praw człowieka.

Nie można sprowadzić człowieka do jednego tylko wymiaru bytowania, bowiem przeczy to godności osoby ludzkiej - mówi Ojciec Święty. Oto najlepsza odpowiedź dla tych, którzy wymagającą zresztą realizację praw socjalno-ekonomicznych, uważają za usprawiedliwienie brutalnego pozbawienia człowieka jego praw publicznych! Gdy deptane są prawa człowieka zagrożeniu ulega także pokój. Co więcej, Jan Paweł II podkreślił, że w porządku aksjologicznym istnieje niewątpliwy prymat wartości duchowych nad materialnymi, "ze względu na samą ich naturę i ze względu na dobro człowieka". Dobra materialne bowiem, jako z natury skończone stają się łatwą przyczyną podziałów, niechęci, zawiści, podsyconej - dodajmy - przez fałszywe i złudne teorie ekonomiczne, aż w końcu mogą doprowadzić do otwartej, brutalnej i bezsensownej walki. A przecież konieczność bardziej sprawiedliwego podziału tych dóbr nie może być sankcją dla niemoralnego ich pozbawienia, z uwagi na niezbywalne również prawo do własności, ani też dla utopijnych doktryn absolutnej równości, bowiem - jak zauważa Papież - są one niezwykle "trudne do podziału".

Natura dóbr duchowych natomiast jest wręcz przeciwna. Mogą one "stać się równocześnie udziałem wielu ludzi bez żadnego ograniczenia i żadnej szkody dla samego dobra /.../ Im większa ilość ludzi w danym dobru uczestniczy, im więcej się z niego korzystają i czerpię, tym bardziej owo dobro ukazuje swą niezniszczalną i nieśmiertelną wartość".

Dlatego właśnie - zdaniem Jana Pawła II - tak szczególna ranga w porządku wartości przypada dziełom ludzkiej twórczości, ludzkiego ducha: sztuce i myśli. Jednostronne, niewłaściwe podejście do wytworów współczesnej cywilizacji technicznej zrodziło zanik wrażliwości na dobra wyższego rzędu i zredukowanie sensu ludzkiego bytowania do produkowania i konsumowania dóbr materialnych. Człowiek współczesny podlega w różnych częściach świata różnorodnym formom zagrożeń. Społeczeństwa krajów demokratycznych, których struktura ekonomiczna opiera się na gospodarce wolnorynkowej, regulowanej tylko prawami popytu i podaży, ulegają niepożądanym skutkom konsumpcji dóbr często pozornych i przeszkaniających wartości mniej wymierne, ale w istocie trwalsze.

Natomiast w państwach totalitarnych, kontrolujących wszystkie sfery życia społecznego łącznie z gospodarką, molochem staje się produkcja dla produkcji, powodując stałą pauperyzację ludności, skutkującą jedynie interesem wszechpotężnej biurokracji. Oba te typy zagrożeń mogą być przezwyciężone jedynie przez chrześcijańską etykę społeczną, otwartą na wszystkie wymiary egzystencji człowieka.

Papież zauważył, że istnieje ścisły związek pomiędzy tymi zagrożeniami a wielką sprawą pokoju, bowiem "skoro dobra materialne /.../ z samej swej natury są źródłem ograniczeń i ograniczeń, walka o nie staje się koniecznością dziełom człowieka. Na gruncie jednostronnego podporządkowania do dóbr materialnych nie potrafimy przezwyciężyć owej konieczności. Możemy ją oszabić, zalegnywać do rażnie, nie potrafimy jej przezwyciężyć systematycznie i gruntownie, jeśli nie odsłonimy szerzej przed każdym człowiekiem, przed całym społeczeństwami tego drugiego wymiaru dóbr, który nie dzieli ludzi, ale zespala i jednoczy". Jest więc rzeczą jasną, że nie przemoc i nienawiść klas, lecz tylko miłość społeczna i otwarcie na dobra duchowe może uczynić świat sprawiedliwym.

Paźes i wewnętrzna sprzeczność istnieje wśród tych, którzy głośno prowadzą "walkę o pokój", a jednocześnie podsycają u innych działania wyrotowe właśnie w imię rzekomo lepszego podziału dóbr.

Jeśli "rewolucja", to tylko moralna, bo każda inna sprzeciwia się pokojowi!

Niepodobna odmówić słuszności stwierdzeniu, iż "niebezpieczeństwa wojny nie można leczyć w sposób tylko powierzchowny, objawowy. Trzeba to czynić w sposób gruntowny, "przyczynowy".  
Dogłębna analiza tego problemu, doprowadziła Ojca Świętego do konstatacji, "że pogwałcenie praw człowieka nawet w warunkach pokojowych, jest przeciwieństwem jakiejś formy wojny przeciw człowiekowi".

A zatem niszczenie niezależnych form artykulacji społecznej i narodowej przez reżimy totalitarne - w tym PRLowski - można ujmować tylko w kategoriach wojny państwa z tworzącym je społeczeństwem. Jan Paweł II wymienił dwa podstawowe typy zagrożeń praw człowieka w świecie współczesnym. Przejawiają się one "zarówno w wymiarze stosunków międzynarodowych, jak w poszczególnych państwach i społeczeństwach". Pierwszy rodzaj systematycznego zagrożenia praw człowieka wiąże się /.../ z rozległą dziedzina podziału dóbr materialnych, który bywa często niesprawiedliwy, zarówno w ramach poszczególnych społeczeństw jak i całego globu".

Wprawdzie czynniki natury historycznej i cywilizacyjnej usprawiedliwiają istnienie "nierówności w dziedzinie posiadania dóbr materialnych" i zmniejszają "współczynnik winy moralnej u współczesnych", jednakże wspomniane sytuacje posiadają obiektywne znamiona niesprawiedliwości i krzywdy społecznej".

Dlatego "zasadniczym kryterium, wedle którego zdają wobec naszej współczesności egzamin, zmagają się w niej systemy społeczno-ekonomiczno-ustrojowe, nie jest i nie może być kryterium natury polityczno-imperyalistycznej, ale może, a nawet musi być kryterium natury humanistycznej, to znaczy czy i o ile każdy z tych systemów zdolny jest rzeczywiście zmniejszyć, ograniczyć i wyeliminować do minimum różne formy wyzysku człowieka i zapewnić człowiekowi przez pracę nie tylko sprawiedliwy podział dóbr materialnych, ale także odpowiedni dla jego godności udział w całym procesie produkcji oraz w życiu społecznym, które wokół tego procesu się kształtuje".

Człowiek ma być panem a nie niewolnikiem świata materialnego!  
Zaniepokojenie - powiedział Papiież - budzą zarówno zbyt duże różnice między wąską grupą nadmiernie bogatych, a znaczną liczbą biedaków, czy wręcz nędzarzy, w wielu społeczeństwach, jak i "radikalne oddzielenie pracy od własności". Człowiek winien czuć więź ze swoim warszatem pracy i mieć świadomość, że pracuje "dla siebie i dla własnego dobra". Niszczona jest "głęboko skoordynowana współpraca wszystkich narodów i państw", by raz na zawsze zniknęły z ekonomicznej mapy naszego globu strefy głodu, niedożywienia, nędzy, niedorozwoju, upośledzenia, analfabetyzmu.

Drugim rodzajem zagrożeń nienaruszalnych praw człowieka, równie groźny jak tamten dla sprawy pokoju, to różne formy niesprawiedliwości i krzywdy wyrządzonej duchowi ludzkiemu". Problem ten uznany został przez Ojca Świętego z całą ostrożnością na jaką bez wątpienia zasługuje. Można bowiem ranić człowieka w jego wewnętrznym stosunku do prawdy, w jego sumieniu, w sferze jego przekonań i światopoglądu, jego wiary religijnej - wreszcie w sferze tzw. swobód obywatelskich, o których stanowi równouprawnienie wszystkich bez dyskryminacji ze względu na pochodzenie, rasę, przynależność narodową, wyznaniową, przekonania polityczne itp. Równouprawnienie to znaczy wykluczenie różnych form uprzywilejowania jednych, jak też dyskryminacji innych, czy to synów tego samego narodu, czy ludzi różnego pochodzenia, rasy, narodów, poglądów. Wysiłek cywilizacji od wieków idzie w tym kierunku, aby życiu poszczególnych wspólnot politycznych nadać ten właśnie kształt, w którym będą w pełni zabezpieczone obiektywne prawa ludzkiego ducha, ludzkiego sumienia, ludzkiej twórczości, a zarazem sto-

sunku człowieka do Boga. A jednak wciąż jesteśmy świadkami powracających w tej dziedzinie zagrożeń i gwałtów, często bez możliwości odwołania się do wyższych instytucji lub znalezienia skutecznych środków zaradczych".

Świadkami takiego stanu rzeczy jesteśmy niestety także w naszym kraju; dyskryminacja ludzi /a jest to ogromna większość narodu/ o odmiennych, niż "jedynie słuszne" i oficjalne, przekonaniach, brak jakichkolwiek autentycznych form artykulacji społecznej, parodia swobód obywatelskich, "wyborów" i organizacji społeczno-politycznych, wreszcie faktyczne /w postaci tzw. nomenklatury/ i konstytucyjne uprzywilejowanie jednej zorganizowanej, "kierowniczej" grupy politycznej, ubezwłasnowalniającej państwo i naród.

W PRL-owskiej praktyce życia publicznego występuje również podniesione w przemówieniu Papieża zjawisko, polegające na tym, że człowiek wierzący i przyznający się publicznie do praktyk religijnych, mimo iż prawnie gwarantuje mu formalnie wolność religii i sumienia, to jednak "faktycznie staje się w owym społeczeństwie obywatelem drugiej lub trzeciej kategorii, tracąc możliwość awansu społecznego, kariery zawodowej, piastowania pewnych odpowiednich stanowisk, a nawet niezależnego kształcenia własnych dzieci". A przecież są nawet takie kraje, jak np. Albania, w której wszelki kult religijny jest ustawowo zabroniony, a wyznawanie Światopoglądu ateistycznego stało się obowiązkiem obywatela.

Bez wolności religijnej - wołał Jan Paweł II - bez zagwarantowania człowiekowi pełni jego praw nigdy nie osiągnie się pokoju. Błędem jest również dążenie do całkowitej laicyzacji życia publicznego i usuwania religii - fenomenu przecież także społecznego - wyłącznie do sfery prywatnej. W imię poszanowania godności ludzkiej oraz właściwie pojętej uniwersalnej misji Kościoła, Ojciec Święty domaga się miejsca dla Kościoła w życiu publicznym, przy ustalaniu praw państwowych i umów międzynarodowych, zwłaszcza w kwestiach dotyczących wolności religijnej.

Wśród życzeń jakie na zakończenie Ojciec Święty złożył Narodom Zjednoczonym znalazło się także i to szczególnie ważne dla naszego zniewolonego narodu, budzące nadzieję na lepszą przyszłość: "Życzę, żeby wszystkie narody, nawet te najmniejsze, nawet te, które nie cieszą się jeszcze pełną suwerennością oraz te, którym suwerenność została odebrana przemocą, żeby wszystkie mogły spotkać się w Organizacji Narodów Zjednoczonych na zasadzie pełnej równości z innymi narodami".

Nawet na odległej ziemi amerykańskiej Jan Paweł II dał niezbity dowód nieustającej troski o realizację niepodległościowych dążeń swoich Rodaków oraz ich prawo do rozwoju własnych wartości narodowych i uczestnictwa w cywilizacji chrześcijańskiej. Podczas spotkania w Białym Domu powiedział: "Pochodzę z Narodu, który posiada długą tradycję głębokiej wiary chrześcijańskiej i który ma historię naznaczoną wieloma wstrząsami. Przez ponad sto lat Polska była po prostu wykreślona z politycznej mapy Europy. Jest to jednak kraj, który równocześnie posiada głęboką część dla wartości, bez której żadna społeczność nie może istnieć i rozwijać się. Tymi wartościami są: umiłowanie wolności i umiłowanie własnego dziedzictwa kulturowego oraz przekonanie, że wysiłki wspólne dla dobra społeczeństwa muszą być kierowane przez prawdziwy sens moralny". Papież dał więc stanowczo wyraz przekonaniu, że cele państwa nie mogą być jedynie doczesne i materialne, oraz że praktyka życia publicznego winna mieć stałą podstawę naturalnego prawa moralnego, a nie wykonypowanej utopii, a faktycznie moralno-społecznego bezładu.

Absent "polski" przybrał wręcz formę spelu w przemówieniu do przedstawicieli Organizacji Państw Amerykańskich:

"Bolesne doświadczenie historii mojej Ojczyzny, Polski, nauczyło mnie, jak doniołą sprawą jest niepodległość narodowa. Jak ważną sprawą jest mieć państwo godne takiego imienia i wolne w podejmowaniu decyzji. /podkr.moje - J.B./

Jak ważną rolę odgrywa ono nie tylko dla obrony interesów materialnych narodu, ale także dla jego kultury i jego imienia".

Kapitałne znaczenie tego sformułowania polega nie tylko na otwartym zmanifestowaniu przez głowę Kościoła Katolickiego prawa Polski do niepodległości, ale również na niezwykle trafnym rozpoznaniu skomplikowanej prawnie i merytorycznie sytuacji formalnej suwerenności. Papież rozumie, iż istnienie państwa nie oznacza jeszcze jego niepodległości jeśli nie jest ono "wolne w podejmowaniu decyzji", a także to, że z państwem takim obywatele identyfikować się w pełni nie mogą, gdyż nie realizuje ono "wartości rodzimych, tylko służy obcym interesom, a więc nie jest "godne takiego imienia". Uniwersalizm przesłania Jana Pawła II, jego pełne troski pochylenie nad sprawą każdego człowieka i każdego narodu, niezłomna wola obrony niezwykłych praw człowieka, i braterskiego współdziałania ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w dziele ewangelizacji świata, dążenie do oparcia stosunków międzyludzkich i międzypaństwowych na prawie Chrystusowym- wszystko to predyktuje Go do roli moralnego i duchowego przywódcy całej, tak dziś wielorako podzielonej ludzkości.

## JACEK BARTYZEL

---

"Postawieni na pograniczu Wschodu i Zachodu, winniśmy się strzec popadnięcia w typ mieszaińców moralnych. Nie ma innej drogi do kultury Europy jak brama chrześcijaństwa i humanizmu. Ona łączy naszą indywidualność narodową z uniwersalizmem".

Artur Górski - Głosy o ludziach i ideach

---

SZANUJ WYSIŁEK DRUKARZY  
NIE NISZCZ PISMA  
PO PRZECZYTANIU PRZEKAŻ  
JE INNYM



# wśród książek

**ANDRZEJ NICEWSKI:** "Współrządzić czy nie kłamać" - PAX i ZNAK w Polsce 1945 - 1976"; Paris 1978 /Wydawnictwo "Libella"; - seria: "Historia i te- raźniejszość", pozycja 2/.

"Rozpowszechniona jest opinia, że dyktatura komunistyczna uprawia brutalną dyskryminację klasową. Nie jest to całkiem ściśle /.../ Zarządzenia ich wymierzone są wprawdzie z całą surowością przeciw członkom klas posiadających, szczególnie burżuazji. Burżuje jednak, którzy skapitulowali albo przeorientowali się, mogą otrzymać dobre płatne stanowiska i cieszyć się względami władz komunistycznych. Co więcej, tajna policja często rekrutuje wśród nich zdolnych agentów do swej służby, sami zaś możnowładcy znajdują w ich szeregach inteligentnych pomocników i wykonawców".

/Miloran Dzilas "Nowa klasa", N.York 1958, s. 158 - 159/.

Był zastępca marszałka Tito, odkrył w swoim czasie zjawisko słabnięcia w komunizmie dyskryminacji klasowej na rzecz prześladowań z pobudek ideowych.

Próbując powyższe, ogólnikowe dość stwierdzenia Dzilasa zweryfikować na gruncie rodzimych doświadczeń, nieuchronnie musimy napotkać na casus Bolesława Piaseckiego i jego grupy. Bo ten przecież - w myśli terminologii komunistycznej - burżuj, w swoim czasie zdecydowany antykomunista, którego organizacja Konfederacja Narodu w wydawnictwie "Mapa Imperium Słowiańskiego" /Warszawa 1 X 1941 r./ głosiła m.in idee rozbicia Rosji i podprądkowania jej Polsce /Księstwo Moskiewskie zamieszkałe przez ludność o słowiańskim języku, ale z dużą domieszką krwi mongolskiej, przesiąknięte bizantyjsko-tatarską kulturą, wejść może w skład imperium po dłuższym okresie wychowawczego wpływu polskich idei... cyt. za J.J.Terej "Rzeczywistość i polityka", Warszawa 1971, s. 157 - 158/, ten sam Piasecki umierał jako członek Rady Państwa PRL. Powszechnie wiadomo, że był bardziej radziecki niż koledzy na urzędzie, choć być może w ten sposób zatrzeć ślad dawnych sformułowań zapożyczonych z teorii cywilizacji profesora Konecznego.

Można by powiedzieć, że nic w tym dziwnego: wszystko to wyprodukował Jędrzej Giertych w swojej głośnej książce "O wyjście z kryzysu" /Warszawa 1938/. W rozdziale "Nasz stosunek do innych ugrupowań" znajdujemy słowa będące zresztą reakcją na niesamowity sojusz rządzącej sanacji ze zdelegalizowaną przez władze państwowe "Falangą". Giertych pisał: "Grupa Falangi jest od nas już i pod względem idei dalsza. Jej światopogląd jest w gruncie rzeczy materialistyczny. Wyobraża ona sobie świat i społeczeństwo w sposób mechaniczny - pojęcie organiczności narodu i życia narodowego jest jej zupełnie obce. Jest ona pod wielkim urokiem systemów politycznych i ekonomicznych chcących urządzić świat, jak jedną wielką maszynę. Niektórzy

z członków tej grupy rozczuwają się w Marksie i w Leninie i są przeciwni wielkością i potęgą ich koncepcji, które odrzucają, lecz których urok mimo to na nich działa /.../ Rzeczą główną jest dla "Palangi" - zagadnienie władzy i przebudowa ustroju w duchu mechaniczno-"totalistycznym" /.../ Dla grupy tej "cel uskwieca "rodki" /.../ Wyrażając się obrazowo, można powiedzieć, że gdyby dać grupie "Palangi" alternatywę, że albo Polska będzie silna i szczęśliwa, ale grupa "Palangi" nie będzie w niej nic znaczyć, albo też, że naród polski przejdzie przez cały szereg niszczęść, ale za to dyktatorską władzę w Polsce sprawować będzie "Falanga" - to "Falanga" wybrałaby tę drugą ewtualność" /s. 85 - 87/. Dalej Giertych wyrażając przekonanie że "Falanga" nie jest nacjonalistyczna i katolicka", ocenił bardzo nisko intelektualny poziom jej koncepcji.

Pod koniec II wojny światowej zaistniała w kraju sytuacja, o której niżej pisze Stefan Korboński /"Polskie Wydawnictwo Podziemne - przewodnik po podziemiu z lat 1939 - 1945", Paryż 1975, tom 253 Biblioteki "Kultury"/.

Zaznaczamy, że jako szef Kierownictwa Walki Cywilnej prowadził Korboński w końcu 1943 r. rozmowy - bez rezultatu - z Piaseckim, w nadziei, że ten zechce podporządkować się Delegaturze Rządu. Korboński napisał w swej książce: "W listopadzie 1944 r. został Piasecki aresztowany przez sowieckie NKWD. Zagrożony karą śmierci jako wróg Rosji nr 1, dla uratowania życia opracował plan rozbicia od wewnątrz Kościoła Katolickiego przy pomocy świeckich działaczy katolickich i pozyskanych księży. Plan ten został zaaprobowany przez gen. NKWD Iwana Sierowa i Piasecki nie tylko że został zwolniony z więzienia, ale obdarzony różnymi przywilejami politycznymi i ekonomicznymi, które umożliwiły mu stworzenie pseudokatolickiej organizacji politycznej PAX, opartej o imperium gospodarcze zorganizowane w kraju o ustroju komunistycznym w oparciu o klasyczne zasady kapitalistyczne. Bolesław Piasecki stał się z biegiem czasu najbardziej zaufanym narzędziem Sowietów". /s. 113 - 114/.

Takie właśnie encyklopedyczne wiadomości o genezie PAX-u, jak ta wzięta z książki Korbońskiego są zwyczajnymi uproszczeniami zagadnienia. Dobrze więc się stało, że Andrzej Micewski, który zna PAX z autopsji, dał Czytelnikom swoją wersję jego historii. Książka ta wyszła wprawdzie po niemiecku w RFN, przez co miejscami sprawia wrażenie - szczególnie na Polakach interesujących się problematyką - jakby mówiła o dość oczywistych sprawach. Jednak próba zsunowania w jednym miejscu naszej wiedzy o 2 dopuszczonych do oficjalnego życia politycznego grupach katolickich w PRL jest zjawiskiem nad wyraz pozytywnym.

Książka wyszła pod auspicjami Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu a Komitet Wydawniczy serii "Historia i teraźniejszość" stanowią profesorem: Czesław Miłosz /Berkeley, California/, Piotr Wandycz /Yale/, Henryk Wereszycki /U.J./, Czesław Żgorzelski /KUL/ i docent Jacek Woźniakowski /KUL - także dyrektor wydawnictwa ZNAK w Krakowie/. Praca Micewskiego to już druga pozycja wspomnianej serii; pierwszą jest wznowienie "Historii politycznej Polski w dobie popowstaniowej" prof. Wereszyckiego, która od 1948 r. nie mogła powtórnie przejść przez cenzurę.

Andrzej Micewski, publicysta i historyk, autora znanych książek, jak choćby "Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej" i "Roman Dmowski", nie trzeba bliżej przedstawiać. O ile jednak tamte pozycje naznaczone zostały piętnem cenzury, o tyle w wypadku tu przedstawionym, cenzorem był co najwyżej sam autor.

Najpierw uderza Czytelnika jak najtrafniej dobrany tytuł. Autor przekonująco pokazał usiłowania grupy Piaseckiego partycypowania we władzach PRL, pod hasłem "wieloletopoglądowości". Na tym tle szarysowana jest już skromniej historia grupy ZNAK, przy czym Micewski jawi się nam jako rzecznik linii Stanisława Stompy. Albowiem "nie kłamać" czyli nie "współrzędzić", można rozumieć także na dwa alternatywne sposoby.

O ile wywód na temat PAX-u jest przekonujący i logiczny, choć nie jest jednak kompletny, o tyle część traktująca o ZNAKU wydaje się być słabsza. Historia PAX-u to w dużej mierze historia tragicznej osoby Bolesława Piaseckiego, wiecznie czekającego na odegranie pierwszoplanowej roli politycznej. Micewski nie krzywdząc go zbyt, jakby się stało, gdyby wszystko sprowadzić do agenturalności tej postaci, pokazał Piaseckiego jako swego rodzaju margrabiego Wielopolskiego naszych czasów.

Szkoda, że pewne wątki historii PAX-u pozostały bez szerszego rozwinięcia. Przykładowo: tylko mimochodem zaznaczył autor wydanie we Francji książki o PAX-ie "Dieu contre Dieu?" pióra Claude Maurrois / podobno Marii Winowskiej/, która wówczas /w 1956 r./ wywołała sporo szumu. W ogóle zaś stosunek emigracji do Piaseckiego i do PAX-u nie uzyskał w pracy Micewskiego należnego omówienia. Chętnie też zapewne Czytelnicy dowiedzieliby się coś niecoś o okolicznościach w jakich Autor zawarł znajomość z grupą "Dzisiaj i Jutro" i - szerzej - jaki był w niej jego udział.

Przyznać trzeba, że ZNAK to ta część tkwiących we Francji Jedności Narodu katolików, którzy pozostali wierni zasadzie "niezależności moralnej". Stąd trafność tytułu książki. Sprawa kontrowersyjną pozostają obiektywne funkcje polityczne pełnione przez to elitarne przeciw środowisko w poszczególnych okresach dziejów PRL. Micewski zbyt skrótowo potraktował współistniejące obok ZNAK-u - w pierwszym okresie powojennym - inne środowiska polityczne katolików "Tygodnik Warszawski", Stronnictwo Pracy/, pominał zaś niemal milczeniem potężny przed wojną Obóz Narodowy. Skupiał on tradycyjnie największą część katolików i mimo, że wewnątrznie podzielony i nie dopuszczony przez komunistów do legalnej działalności, to jednak nie odszedł z powojennej sceny politycznej bez walki.

Widzenie wydarzeń we właściwych proporcjach nasuwa ocenę następującą: do pewnego stopnia kreowali ZNAK właśnie komuniści, zezwalając na istnienie za cenę elitarności, inteligencji i nieangażowania się w politykę inną niż kanapowa. W jakim celu? Aby neutralizować na gruncie katolickim opozycyjne natchmy polityczne o tradycjach i aspiracjach partii masowych.

Dla przedstawiłnych powyżej powodów, książka Micewskiego bardziej jest monografią tych co chcieli "współdziałać" niż tych, co "nie kłamali".

Krzysztof Lechicki

Poniżej zamieszczamy tekst wystąpienia znanego gdańskiego pisarza Lecha BĄDKOWSKIEGO, wygłoszone 6 września 1979 r. na posiedzeniu PEN-Clubu w Warszawie

Młodzi Polacy, którym rzucono wyzwanie II wojny światowej, nie zdawali sobie sprawy z kruszącej przewagi wojsk niemieckich. Jeśli dziś ktoś z ówczesnie młodych ludzi mówi, że było inaczej, to się myli. Nie zdawali sobie sprawy także z dramatycznych zmian w europejskim układzie politycznym i strategicznym, jakie zaszły w ostatnich tygodniach przed wybuchem, ani rozumieli ich konsekwencji nawet w chwili otwarcia ognia, chociaż jaskrawo ujawniły się paktem Ribbentrop - Mołotow 23 sierpnia 1939 r. dziewięć dni wcześniej dającym wojnie zielone światło. W obronie wolności i suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej oczywiście stanęliby w każdym położeniu.

Kiedy po przegranej bitwie nad Bzurą, już w Puszczy Kampinoskiej, dnia 21 września ja, podchorąży najmłodszego rocznika, rozbiitek armii "Pomorze", dowiedziałem się, że wojska radzieckie wkroczyły do Polski, zapytałem nasamprzód: po czyjej stronie?

We wrześniu ziemia się pod nami ugłębia. Jej wstrząsy trwały także w pięć lat i osiem miesięcy potem. W bazie morskiej Plymouth na defiladę zwycięstwa w maju czterdziestego piątego admiralioja polska wysłała trzy skromne pododziały marynarzy i piechoty morską prowadzone przez trzech młodszych oficerów; jednym z nich byłem ja. Pierwszy pododział szedł z bronią, dwa pozostałe - bezbronne. Dowództwo tłumaczyło oficerom i marynarzom, że muszą defilować, bo symboliczny udział Polaków w radości alianckiej jest z ważnych przyczyn niezbędny. Nie chcieliśmy iść. Uważaliśmy się za pokonanych; albo inaczej: za ubezwłasnowolnionych przycyńców zwycięstwa.

Dziś, z odległości 34 lat sądzę, że wojny ani nie przegraliśmy, ani nie wygraliśmy. Prawdziwa jej ocena wciąż jeszcze należy do przyszłości; możliwe, że i wynik, polityczny wynik tej wojny, dopiero się rozstrzygnie. Jeśli przyjąć tezę Clausewitza, że wojna jest dalszym ciągiem polityki prowadzonej innymi środkami, i jeśli próbując odpowiedniej analogii, uznać, że pokój może być dalszym ciągiem wojny rozgrywanym innymi niż wojna środkami, wtedy wolno by wnioskować, że w obu stanach egzystowania państwa - a w szczególnych wypadkach same narody - toczą nieustanne zmagania przy użyciu środków właściwych albo dla wojny, albo dla pokoju; wtedy też wyniki określonych wydarzeń, bardzo doniosłych i wyłatałoby się bez wątpienia trwałych, mogłoby podlegać ponownemu wartościowaniu.

Treść kilku powyższych zdań nie wnosi nic wyraźnie nowego do naszej wiedzy o życiu i historii. Chciałem tu jednak swój pogląd przedstawić, ponieważ mimo oddalenia w czasie, my, którzy II wojnę światową przeżyliśmy świadomie i boleśnie, mamy skłonność do traktowania jej w kategoriach historycznie rozstrzygniętych i zamkniętych. A być może, tak nie jest.



Czasem prosi się kogoś, świadka i uczestnika, aby opisał obraz znaczący wycinek, który dla pewnego ciągu wydarzeń wydaje mu się najistotniejszy czy szczególnie charakterystyczny i tym samym pamiętny. Nie mam takiego obrazu, jednego, jeśli chodzi o kampanię wrześniową. Było ich wiele; wszyscy, którzy ją przeżyliśmy, wiele różnych epizodów zachowaliśmy w pamięci. Niektóre z moich obrazów starałem się przedstawić w druku. Ale wśród nich zabrakło kilku, które również powinny zostać utrwalone według najlepszych umiejętności autora, a jeśli nie zostały, to nie z jego winy. Jest dla mnie okoliczność łagodząca; ale nie usprawiedliwiająca w całości i na zawsze.

Po forsownym marszu całonocnym wchodziliśmy rano do Ciechocinka. Miasto jeszcze spało, lecz oto na chodnikach wzdłuż domów koczował cichy tłum, w większości kobiet i dzieci, pod nadzorem policji, niewiele mniej od tłumu zmęczonej. Niemcy. Ledwo poruszałem nogami, z trudem oczy utrzymywałem otwarte, i nagle stałem się bardzo przytomny. Niemcy; kobiety i dzieci, starcy. W twarde i poniewierce. Pod bronią naszych. Jak do tego doszło?

Innym razem, w czasie bitwy nad Bzurą, kiedy było nam dane - na krótko - unosić się przewagą bagnetu, dowódca rozkazał mi dostarczyć żywności dla mojej kompanii. Z kilku żołnierzami wiozłem ją chłopskim wozem. Na drodze przed sobą zobaczyłem grupę ludzi. Stali nad kimś leżącym omal pośrodku drogi. Był to stary zmaltretowany mężczyzna. Ludzie wołali do nas, żebyśmy rozjechali go wozem...

Groźbą użycia broni odpedziliśmy rodaków i oddałem owego Niemca pod opiekę sątyśa; może zmarł więcej już nie napastowany.

Oba te obrazy ledwo tu zarysowałem. Mógłbym kreskę dodać, mógłbym naszkicować inne. Wiem - wojna. Wiem - oni ją rozpętałi, oni wznieśli wściekłość i śądse odwetu. Oni - Niemcy hitleryzowani, najędscy mojej ojczyzny. To były tylko skutki, zresztą nieproporcjonalnie małe wobec przerażających przyczyn. Wszystko to wiem. Ale wiem również, że skutki zatrzymały nas.

Nie będę mówił o bojach, poświęceniu, bohaterstwie. Mówiono, pisano o tym wiele.

Wojna wrześniowa, wojna samotnych opuszczonych Polaków posiada obfitą literaturę, fachową i artystyczną, zarówno w kraju jak i na wychodźstwie. Może z czasem dojdą do niej jeszcze następne wartościowe pozycje, a nawet dzieła przewyższające te, które dotąd powstały. Mnóstwo literatury "wrześniowej" nie wydawałoby mi się konieczne, gdyby nowe utwory - choćby na wyższym piarsko poziomie - miały powtarzać schematy stosowane dotąd. Wojna polsko-niemiecka, która w samym sercu Europy sapaliła wybuch o skali światowej, powinna być przez nas - i przez naszych ówczesnych antagonistów - traktowana jako jeden z czynników historii obu narodów, nie raz ze sobą skonfrontowanych, i jako przedmiot rozważań rzuconych w przyszłość.

Napastnik nosi na sobie piętno nie do usunięcia inaczej, jak przez pełne odkupienie. Flagę z napadniętego wolno przenosić na napastnika, jako przez niego sawinioną. Lecz przecież nie tylko Niemcy szaleni hitleryzmem byli napastnikami, czy mówimy tu o tysiącu lat historii, która nas bezpośrednio dotyczy, czy o sześćdziesiąciu czy zaledwie czterdziestu latach dziejów naszych i powszechnych. Zresztą w przeszłości, co prawda poza odniesieniem niemieckim, myśmy też dokonywali czynów, których nie umieszczamy na wizytówce naszej historii, chociaż na swój i cudzy użytek umielibyśmy je usasaćnić i usprawiedliwić; wolimy przecież służyć je w milczeniu. Jeśli są powody, aby kontawały w tym szacownym grobie, niechaj spoczywają,

połki pomyślniejsze czasy nie pozwolą potrzebnej jednak ekshumacji.

Wydaje mi się, że w odbiorze wojny wrześniowej wciąż jeszcze ogromną rolę odgrywa nie dość wazachstronnie przez nas uświadamiany fakt, że przeciwnik rozporządzał zbrojną siłą, wobec której byliśmy po prostu bezradni. Wstrząs, strach i upokorzenie domagają się rekompensaty. Stąd zapewne wynika, że człowiekowi walczącemu po przeciwnej stronie zwykliśmy przypisywać same winy i same podłości, a każdemu z naszych - same cnoty. Oto kompleks pokonanego i poniżonego.

Mówiąc o człowieku walczącym po przeciwnej stronie miałem na myśli żołnierza. Był różny, jak u nas. Pominąłem natomiast funkcjonariusza aparatu represji i eksterminacji, spełniającego czynności nie wojskowe, lecz niszczycielskie i nieludzkie, zawsze wstrętnego i zasługującego na pogardę. Ale znów - nie tylko Niemcy hitlerowscy posługiwali się takim aparatem, takimi zbrodnictwami funkcjonariuszami. Ani nie byli pierwsi ani ostatni.

Dla bojaźliwych nie ma litości. Chcę zatem powiedzieć wyraźnie, świadom odpowiedzialności, w czterdziestolecie początku wojny narodów świata, w którą wejść musieliśmy dla obrony Rzeczypospolitej Polskiej. Czas, aby zwłaszcza ci, którzy przeżyli ów kataklizm, zrzucili z siebie więzy nienawiści; obowiązek denia przykładu należy - moim zdaniem - do tych, którym walczyć wypadło twarzą w twarz. Chciałbym, aby obchód wybuchu wojny, jak też jej końca, umacniał w nas wolę wzajemnego zrozumienia, które jest podwaliną pokoju i pogodzenia się, i chciałbym, żeby nie rozjątrzała w nas uszud wrogich - przeciw komukolwiek; żeby najgorsze w historii Polski doświadczenie nie porażało naszej wyobraźni, która wespół z rozumem musi pracować na rzecz przyszłości. Pamiętać o wszystkim - tak; nienawidzieć - nie.

Dzień 16 października 1978 r. pozostanie w dziejach Polski na zawsze. Jest to data rozpoczęcia pontyfikatu naszego papieża, Polaka rodem. Gorąco pragnę, aby ów pontyfikat utrwalił się w historii powszechniej. Bez wątpienia wydarzeniem w polskich dziejach - i nie tylko polskich - pozostanie również pobyt Jana Pawła II w jego ojczyźnie w czerwcu 79 r. Mówiono nam z natarczywością, że pobyt ten przypadł w porze 35-lecia PRL i 40-lecia wybuchu II wojny światowej, co oczywiście nie miało nic do rzeczy i niczego nie znaczyło. Wiele natomiast znaczyły słowa i gesty papieża, który przy sposobności, wyzwołał prawdziwe nastroje i przekonania ogromnej większości Polaków.

Otóż, istotnie, nawiązywał on do ostatniej wojny, i to wielokrotnie, a ponadto udał się na największe omentarysko świata, które ludobójcy stworzyli na polskiej ziemi. Nawoływał do wyrzeczenia się wojny i nienawiści, do rozwiązywania wszelkich problemów współżycia w pokoju i do szanowania godności człowieka oraz praw narodu. Nie on pierwszy wypowiedział takie słowa, które znamy, i które dla nas, niestety, pobrzmiwają oszuchanym frazesem. Ale kierował je nie do t y c h d r u g i c h, tylko naprawdę do w a s z y s t k i c h.

W świecie ostrego współzawodnictwa przyswoiczaliśmy się do romczeń, że cała prawda i cała racja leżą po jednej stronie, tej mianowicie, która nad nami sprawuje władzę, zaś wina, niegodziwość, zła wola w całości obciążają stronę przeciwną.

Taki podział nie istnieje.

O słuszności मतандыskutować długo, ale wojna każdą taką dyskusję czyni bezprzedmiotową, bo jakakolwiek słuszność przesądza siłą. Wspomnienia kombatantów to jedna sprawa, a refleksja nad przeszłością i nad stosowaniem przemocy, refleksja służąca wnioskom na przyszłość - zupełnie inna.

Powtarzam i kończę: dla bojaźliwych nie ma litości.

Lech Bądkowski

# KOMUNIKATY i RUCHU OŚWIADCZENIA MŁODEJ POLSKI

RUCH  
MŁODEJ POLSKI

Gdańsk, 15-16 września 1979 r.

## KOMUNIKAT NR 3

W dniach 15-16 września 1979 r. odbyło się w Gdańsku spotkanie przedstawicieli RUCHU MŁODEJ POLSKI. Celem spotkania było omówienie form i metod działania, społecznego i politycznego, jakie podejmuje RMP. Ustalono, że RUCH zajmować się będzie:

- akcjami na rzecz obrony praw człowieka w Polsce;
- działalnością dyskusyjną i samokształceniową, poprzez kluby RMP;
- wydawaniem broszur i książek poświęconych problematyce historycznej i upowszechnianiu informacji;
- propagowaniem celów zawartych w Deklaracji Ideowej RMP w środowiskach młodzieży.

Uczestnicy spotkania potwierdzili fakt reprezentowania RMP przez: Jacka BARTYZEŁA; Aleksandra HALLA; Macieja GRZYWACZEWSKIEGO; Marka JURKA, Arkadiusza RYBICKIEGO; Jana SAMSONOWICZA, oraz upoważnili ich do przyjmowania darów inwidualnych i zbiorowych na cele działalności RMP, o ile takie napłyną.

Na spotkaniu uchwalono treść telegramu w sprawie zorganizowania transmisji telewizyjnej z przemówienia Ojca Świętego na forum ONZ - do przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji.

Podobnie jak i poprzednie, również to spotkanie spowodowało przeciwdziałanie Służby Bezpieczeństwa, która zatrzymała: Jarosława Piszera, Jacka Bartyzela, Piotra Wierockiego, Krzysztofa Nowaka na kilka godzin, oraz Aleksandra Halla na 51 godzin, wywołując go do aresztu poza teren Trójmiasta.

C.D. ZE str. 40

okiej dominacji. KPN powstała na mocy wspólnej decyzji pięciu niezależnych ugrupowań politycznych: Dolnośląskiej Grupy Ludowej, Lubelskiej Grupy Ludowej, Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów, Siedlecko-Podlaskiej Grupy Ludowo-Narodowej i Związku Narodowego Katolików oraz działaczy z innych ugrupowań i uczestników ROPCzIO. Akt Konfederacji podpisali m.in: Wanda Chylicka, Stanisław Franczak - rolnik, Krzysztof Gąsiorowski - działacz społeczny, Zdzisław Jamrożek - robotnik, inwalida, Tadeusz Jandziśzak, Adam Macedoński - artysta plastyk, Leszek Moczulski, Ryszard Nowak, Tadeusz Stański - prawnik kan., Romuald Szerepietiew - prawnik, Romana Kahl-Stachniowicz, Michał Muzyczka, Stanisław Tor, Zygmunt Urban - nauczyciel".

/z ulotki informacyjnej KPN/

Członkowie KPN od samego początku jej powstania spotkali się z silnym przeciwdziałaniem SB. Warto nadmienić, że powstanie KPN odnotowały wszystkie czołowe gazety i agencje światowe.

RUCH  
MŁODEJ POLSKI

T E L E G R A M

Do Przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji  
w Polsce

Ustalony program wskazuje na to, że telewizja polska nie zamierza transmitować wystąpienia Ojca Świętego na forum ONZ, oraz z przebiegu wizyty w USA. Jest to całkowicie sprzeczne w wolę większości narodu polskiego. RUCH MŁODEJ POLSKI stanowczo domaga się przeprowadzenia bezpośredniej transmisji z tych ważnych dla świata wydarzeń. Obowiązkiem środków masowego przekazu jest pełna i obiektywna informacja o tych faktach.

\*

RUCH  
MŁODEJ POLSKI

Warszawa, 7.10.1979 r.

P R Z Y J A C I E L E !

Wyrażamy pełne uznanie dla Was, uczestniczących w głodówce solidarnościowej w Warszawie. Mamy nadzieję, że protest ten wstrząśnie sumieniem ludzi odpowiedzialnych za uwięzienie obrońców praw człowieka w Czechosłowacji i w Polsce. Macie nasze całkowite poparcie moralne, czujemy się z Wami w pełni solidarni.

\*

RUCH  
MŁODEJ POLSKI

Warszawa, 26.09.1979 r.

O Ś W I A D C Z E N I E

17 września 1979 r. Kolegium d/s Wykroczeń w Warszawie skazało na 2 miesiące aresztu działacza opozycji demokratycznej, ADAMA WOJCIECHOWSKIEGO.

Jest on jednym z założycieli Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce i polskiej grupy Amnesty International. Do niedawna był współredaktorem niezależnego pisma "Opinia".

Ta działalność Adama Wojciechowskiego była jedynym prawdziwym powodem, dla którego Kolegium d/s Wykroczeń - narzędzie w rękach MO i SB - skazało go na 2 miesiące aresztu nie dając mu możliwości obrony.

Szczególniej wymowy nabiera fakt, że Adam Wojciechowski został skazany 17 września 1979 r. w 40 rocznicę zdraździeckiej napaści ZSRR na niepodległą Polskę. W związku z tą rocznicą Służba Bezpieczeństwa, obawiając się wystąpień i manifestacji patriotycznych, przeprowadziła szeroko zakrojoną akcję represyjną wobec działaczy opozycji demokratycznej w tym również RUCHU MŁODEJ POLSKI.

Jednak tylko w stosunku do Adama Wojciechowskiego posunięto się do tak rażącego bezprawia. Jak nam wiadomo, w areszcie traktuje się go wyjątkowo brutalnie. Poniża się jego godność osobistą. Cała ta sprawa jest wyzwaniem rzuconym nie tylko opozycji demokratycznej ale całemu społeczeństwu polskiemu. W 40 lat od czasu agresji ZSRR na Polskę komunistyczny reżim prześladowuje ludzi mówiących całą prawdę o "polskim wrześniu".

Żądamy natychmiastowego wypuszczenia na wolność Adama Wojciechowskiego i surowego ukarania osób odpowiedzialnych ze jego bezprawne uwięzienie!

Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do wzięcia udziału w działaniach opozycji demokratycznej mających na celu uwolnienie Adama Wojciechowskiego!

W imieniu RUCHU MŁODEJ POLSKI

Jacek Bartyzel - Łódź ul. Tatrzańska 70/72 m.33  
 Maciej Grzywaczewski - Warszawa  
 Aleksander Hall - Gdańsk, ul. Podwałe Staromiejskie 90 m. 4  
 Marek Jurek - Gorzów, ul. Gwiaździsta 18 m.78  
 Arkadiusz Rybicki - Sopot, ul. Cieszyńskiego 12 m.78  
 Jan Samsonowicz - Gdańsk, ul. Dickensa 3 m.74

\*

## WNIOSEK MACIEJA GRZYWACZEWSKIEGO

Maciej Grzywaczewski - student Akademii Teologii Katolickiej, wydziału historii filozofii, redaktor BRATNIAKA, oraz uczestnik RUCHU MŁODEJ POLSKI, został 27 lipca br. zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa na 48 godz.

Wraz z nim zatrzymano wtedy kilkadziesiąt innych osób związanych z naszym pismem. W wielu przypadkach funkcjonariusze SB naruszyli obowiązujące przepisy Kodeksu Postępowania Karnego, choć starali się zachowywać tak, jakby ich przestrzegali. Naruszenie przepisów przez organa ścigania jest w naszym kraju powszechne. Urzędy prokuratorskie formalnie i na papierze tylko kontrolują aparat. W wielu wypadkach /np. w wypadku prokuratora Jana Majcherczyka/, nie wiadomo nawet kto kogo nadzoruje: Prokuratura Służbę Bezpieczeństwa, czy też odwrotnie.

Dziesiątki skarg na postępowanie SB, jakie uczestnicy RMP wysłali do różnych urzędów, nigdy nie doczekało się odpowiedzi. Oto jedno z takich pism.

Maciej Grzywaczewski  
Gd. Wrzeszcz  
ul. Partyzantów 11 m 13

Gdańsk, 14 września 1979 r.

Prokuratura Wojewódzka  
w G D A Ń S K U

W N I O S E K

o wszczęcie postępowania karnego przeciwko obywatelowi Stefanowi Hajdukowi /kpt. SB, nr służb. 050321/, kierującemu grupą osobników podających się za funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Stefan Hajduk, jako kierujący tą grupą w dniu 27 lipca 1979 r. naruszył w sposób rażący szereg przepisów Kodeksu Karnego.

27 lipca 1979 r. o godz. 10.30 wyżej wymieniony osobnik kierując grupą mężczyzn, wtargnął do mieszkania moich rodziców /w którym jestem na stałe zameldowany/, nie posiadając wymaganego wadżu art. 191 § 1 kpk polecenia sądu i prokuratora upoważniającego do przeprowadzenia przeszukania. Ponieważ nie zachodziły żadne okoliczności, które pozwoliłyby zastosować art. 191 § 2 kpk zgodnie z oficjalną wykładnią czynność wyżej wymienionej grupy w pełni wypełnia kwalifikację art. 171 § 1 kk, a w związku z § 2 tegoż artykułu składany jest wniosek.

Następnie Stefan Hajduk polecił towarzyszącym mu osobnikom /mężczyzn towarzyszącym ob. Hajdukowi określam mianem osobników, gdyż nie jestem w stanie stwierdzić, czy byli to funkcjonariusze SB, czy zwykli chuligani z ulicy. Żaden z nich - poza Hajdukiem - nie okazał jakiegokolwiek dokumentu świadczącego o służbowym pobycie w moim mieszkaniu/, przeszukać mieszkanie.

Ponieważ do tej pory nie otrzymałem protokołu z tego przeszukania, a nie zostawiono także żadnego pokwitowania rzeczy zabranych z mieszkania, sędzę, że czyn ten w pełni wypełniał kwalifikację art. 203 § 1 kk. Najbardziej zastanawiający jest fakt, iż osobnicy ci zabrali wydawnictwa prasy niezależnej, których posiadanie, w świetle obowiązującego w PRL prawa, jest całkowicie legalne, a skoro legalne, to jedynym celem zaboru tych rzeczy może być próba ich przywłaszczenia.

Następnym bardzo poważnym naruszeniem obowiązujących w PRL przepisów, był czyn ob. Hajduka i całej grupy osobników /część osobników występowała w mundurach milicji obywatelskiej/ polegający na pozbawieniu mnie, a także przebywających u mnie na wczasach, sześciu innych osób, wolności /od 10 do 50 godz./.. Czyn ten w całości spełnia kwalifikację art. 165 § 1 kk.

Kwalifikację artykułów kodeksu karnego zastosowałem tu dlatego, ponieważ jak sędzę, miałem tu do czynienia z czymś więcej niż naruszenie przepisów obowiązujących milicję i SB przy tego typu akcjach. I tak całkowicie zignorowano następujące przepisy kodeksu postępowania karnego: art. 191 § 1 i 2; art. 195 § 1 i 2; art. 197 § 3; art. 206 § 1 i 2; w niektórych przypadkach art. 207.

Ponieważ należy domniemywać, że działalność oficjalnych organów ścigania powinna być w zgodzie z obowiązującymi jej przepisami,

a ponieważ w powyżej opisanej sytuacji działanie ob. Hajduka i towarzyszącej mu grupy nie miało nic wspólnego ze sposobem, w jaki winny organa ścigania funkcjonować, stwierdzam, że czyn Stefana Hajduka nosi wszelkie znamiona przestępstw wymienionych wyżej artykułów kk.

W razie potrzeby mogę przedstawić świadków, którzy potwierdzą zasadność mego wniosku.

O ile Prokuratura Wojewódzka uzna za stosowne wszcząć postępowanie karne przeciwko Stefanowi Hajdukowi, wnoszę o pociągnięcie do odpowiedzialności ob. ob. Stanisława Wasiaka /z-ca naczelnika wydz. śledczego KWMO w Gdańsku/ i Jana Majcherczyka /wiceprokuratora Prokuratury Rejonowej w Gdańsku/, gdyż zatwierdzając w formie dokumentu powyższe czyny ob. Hajduka jako czynności prawne, stwierdzili rzecz niewiele mającą wspólnego z prawdą, czym wypełnili kwalifikację art. 266 § 1 i 2 kk.

Niewszczęście postępowania karnego przeciwko ob. Stefanowi Hajdukowi byłoby niebezpieczną praktyką, w której ludzie szczególnie zobowiązani do praworządności, łamiąc ją, pozostają bezkarni.

Maciej Grzywaczewski

\*

## nowi uczestnicy RMP

Do RMP przystąpili m.in:

- |                    |  |
|--------------------|--|
| Stanisław KUSIŃSKI | - z Przemysła, redaktor pisma "Placówka", działacz niezależnego ruchu chłopskiego;   |
| Janusz PIERZCHAŁA  | - z Krakowa, współpracownik krakowskiego SKSu;   |
| Zdzisław HETZIG    | - z Bydgoszczy, uczestnik Ruchu Ochrony, współzałożyciel Klubu Samoobrony Społecznej Wielkopolski, Ziemi Chełmińskiej i Kujaw; |
| Piotr SZCZUDŁOWSKI | - z Gdańska, uczeń III Liceum Ogólnokształcącego;  |
| Piotr JAŹDŹEWSKI   | - z Gdańska, student III roku historii Uniwersytetu Gdańskiego;  |
| Janusz MAJEWSKI    | - z Warszawy, student III roku filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, współpracownik w-wakiego SKS-u;                           |
| Wiesław SŁOMIŃSKI  | - z Gdańska, student III roku Politechniki Gdańskiej.  |

# rmp w Łodzi

1 października 1979 r. rozpoczął działalność Klub Dyskusyjny RUCHU MŁODEJ POLSKI w Łodzi.

W ciągu miesiąca odbyło się sześć spotkań: dwa z uczestnikami RMP, na których dyskutowano nad Deklaracją Ideową Ruchu, dwa z członkami Konfederacji Polski Niepodległej: Leszkiem Moczulskim i Romualdem Szeremietiewem oraz dwa z red. Stefanem Kisielewskim, publicystą "Tygodnika Powszechnego", "Kultury" i "Res Publici".

Leszek Moczulski i Romuald Szeremietiew przedstawili strukturę, założenia ideowe i program działania KPN-u, a także wygłosili prelekcję n.t. "Piłsudscy bez Piłsudskiego"/1935-1939/, zaś red. S. Kisielewski wspominał swój udział w życiu politycznym Polski od lat 30-tych po najnowsze i zaprezentował "Prądy ideowe współczesnej Polski".

Uczestnicy RMP wzięli udział w uroczystościach 11 listopada, Święta Odzyskania Niepodległości.

W dniu 9 listopada, z inicjatywy RMP, Teatr Acheron zaprezentował spektakl poza zasięgiem cenzury - fragment "Dni Konradowych" Jerzego Brauna - prolog "Piłsudski i Wyspiański", w opracowaniu scenicznym Małgorzaty i Jacka Bartyszelów. Spektakl ten zorganizowany został przy współpracy łódzkiego środowiska Ruchu Wolnych Demokratów, za co serdecznie w tym miejscu dziękujemy, zwłaszcza panu Andrzejowi Ostoja-Owsianemu.

Warto zauważyć, że działalność Klubu Dyskusyjnego RMP spotkała się z szerokim "zainteresowaniem", również ze strony Służby Bezpieczeństwa. Prócz inwigilacji domu, w którym odbywały się spotkania, bezpieczeństwa usiłowali uzyskiwać informacje o uczestnikach i temacie tych spotkań od niektórych sympatyków Klubu, bądź przestrzegali ich /lub rodziców/ o możliwych przykrych konsekwencjach tego "haniebnego" zaiste procedury, jakim jest niekoncesjonowana i nieskrępowana dyskusja młodych Polaków. Szczególną aktywność wykazał na tym polu por. Służby Bezpieczeństwa Andrzej Dębski. Traktujemy te przedsięwzięcia jako wyraz i dowód szczególnego uznania dla działaczy RUCHU MŁODEJ POLSKI, jednakowoż za dalszą "opiekę" - dziękujemy.

\*

## POWSTANIE KPN W WARSZAWIE

1 września 1979 r. utworzono w Warszawie Konfederację Polski Niepodległej. O tym istotnym dla niezależnego życia politycznego w naszym kraju wydarzeniu poinformowała działaczka KPN Nina B. Milewska. Działo się to przed Grobem Nieznanego Żołnierza, podczas patriotycznej manifestacji zorganizowanej przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, dla uczczenia poległych obrońców Niepodległej Rzeczypospolitej. Inicjatorem powstania KPN był Leszek Moczulski - b. redaktor niezależnego miesięcznika "Opinia", jeden z rzeczników ROPCzO, redaktor pism "Droga" i "Gazeta Polska", ceniony historyk, publicysta, jeden z czołowych działaczy opozycji demokratycznej w Polsce.

"Celem Konfederacji Polski Niepodległej jest budowa niezależnej i demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej i uwolnienie Polski od radzie-



## 16.X.1979 W KRAKOWIE

Kraków godnie uczcił pierwszą rocznicę wyboru swojego kardynała Karola WOJTYŁY na Stolicę Apostolską.

16 października o godz. 18.00 została odprawiona w Katedrze Wawelskiej Msza św. koncelebrowana z udziałem metropolity krakowskiego kardynała Macharskiego, duchowieństwa diecezji i licznie zgromadzonych wiernych.

Po zakończeniu Mszy św. pod Katedrą uformował się wielotysięczny pochód, który ul. Grodzką przeszedł pod Kurię Arcybiskupią, a następnie na Rynek Krakowski pod pomnik Adama Mickiewicza. Zdecydowanie dominowała młodzież, głównie akademicka. Niemal w komplecie stawiła się z papieskimi flagami "Beczka" - młodzież z duszpasterstwa akademickiego Ojców Dominikanów, a także krakowski SKS. Niepowtarzalny, radosny nastrój współtworzyły śpiewane chóralnie pieśni: "Boże, coś Polskę"; "My chcemy Boga" a także nowe piosenki o polskim papieżu, powstałe w czasie Jego pielgrzymki po Polsce i ostatniej 268 piaszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Skandowano okrzyki na cześć Ojca Świętego, ks. Prymasa, kardynała Macharskiego.

Były one entuzjastycznie przyjmowane przez krakowian, podobnie jak otwierający pochód, wielki transparent ze słowami: "My chcemy Boga w książce, w szkole" i sztandar z orłem w koronie, niesiony przez Janusza Pierschałę - uczestnika RUCHU MŁODZJ POLSKI.

Wszystko zdaje się wskazywać, że organizowanie uroczystych przemarszów przez miasta dla uczczenia ważnych narodowych wydarzeń i rocznic przyjmie się i wejdzie w tradycję. Komunistyczna władza i służba bezpieczeństwa będą musiały się z tym pogodzić.

## POCHÓD NARODOWY w stolicy

W tym roku 40 rocznica Września 1939 r. uczczona została przez społeczeństwo Warszawy patriotycznym pochodem i uroczystością przed Grobem Nieznanego Żołnierza. O godz. 18.00 odprawiona została w Katedrze Warszawskiej uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny. Po jej zakończeniu kilkutyśięczny pochód udał się Krakowskim Przedmieściem pod Grób Nieznanego Żołnierza. Śpiewano patriotyczne i religijne pieśni, przyjmowane przez przechodniów oraz przez jadących w autobusach i samochodach oklaskami. Na czele pochodu szedł Marian Piłka, b. redaktor BRATNIAKA, student KUL, oraz inni uczestnicy ROPCzID i Konfederacji Polski Niepodległej. Pod pomnikiem, w blasku pochodni trzymany przez młodzież, wygłoszone zostały okolicznościowe przemówienia.

Chcąc uniemożliwić te uroczystości, władze zagroziły Plac Zamkowy i wejście na Krakowskie Przedmieście, oraz zatrzymały na 48 godz. kilkadziesiąt osób /m.in. Andrzeja Czumę, Leszka Woculskiego, Wojciecha Ziemińskiego/.

# z ostatniej chwili

11 listopada 1979 r. w całym kraju odbyły się uroczystości z okazji 61 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę w roku 1918. Głównie były to uroczyste Msze św. i ciche wieczory pamięci. W Gdańsku odprawiona została w tym dniu Msza św. w Bazylice Najświętszej Marii Panny, patriotyczne kazanie wygłosił ks. prałat Bogdanowicz. Uczestniczyło w niej ok. 5.000 osób z całego Trójmiasta. Podobnie jak i w ubiegłym roku, tak i obecnie uczczono tę narodową rocznicę wspólnym złożeniem kwiatów pod pomnikiem króla Jana III Sobieskiego, symbolizującego w Gdańsku polski czyn zbrojny "Za naszą i waszą wolność".

Po Mszy św. uformował się około 1.500 tysięczny pochód, złożony głównie z młodzieży, który udał się pod pomnik na Targu Drzewnym. Czołgo pochodu stanowiły biało-czerwone sztandary i transparenty z napisami: "RUCH MŁODEJ POLSKI" i "WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ, RÓWNOŚĆ". Pod pomnikiem /celowo zasłoniętym ruszownikami i ogrodzonym barierami z łałek/ okolicznościowe przemówienie wygłosił Tadeusz Szczudłowski - uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zgromadzeni wielokrotnie przerywali je owacjami i oklaskami. Na zakończenie patriotycznego zgromadzenia odśpiewano Hymn narodowy i Rotę, po czym uczestnicy spokojnie rozeszli się do domów.



Nawiązując do najgorszych tradycji Służba Bezpieczeństwa usiłowała nie dopuścić do uczczenia pamięci bojowników o niepodległość Rzeczypospolitej. Przed 11 listopada urządziła ona prawdziwe polowanie na uczestników RUCHU MŁODEJ POLSKI, Ruchu Obrony, Wolnych Związków Zawodowych, angażując do tej akcji znaczne siły.

Między 9 - 11 listopada zatrzymano na 48 godz.: Wiesława Słomińskiego, Bożenę Rybicką, Jana Samsonowicza, Mirosława Rybickiego, Konrada Turzyńskiego, Dariusza Kobzdeję, a po uroczystości Aleksandra Halla, Zdzisława Hetziga, Piotra Szczudłowskiego /wszyscy są uczestnikami RMP/.

SB zatrzymała w areszcie ponadto: Jana Zapólnika /Wolne Związki Zawodowe/; Jacka Taylora - adwokata; Stanisława Zakuskiego /członka ZLP i uczestnika ROPCzO/; Tadeusza Szczudłowskiego /prowadzącego Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCzO/; Kazimierza Szczęcha /WZZ/; Lecha Wałęsę /WZZ/.

U większości zatrzymanych przeprowadzono rewizje w mieszkaniach. Niedługo po uroczystości, grupa kilkunastu cywili dotkliwie pobita Tadeuszem Szczudłowskim i jego syna Piotra, ucznia Liceum, gdy wracali oni do domu. Dzieła się to w centrum miasta, a w chwilę po zajęciu, pobitych zatrzymała milicja.

Nasuwają się nieodparte wrażenia, że był to akt zemsty za ich udział w uczczeniu pamięci bohaterów walki o niepodległość, a także przeciwstawieniu zwykłego bandytyzmu, wobec którego trudno przejść obojętnie.

Oto nazwiska niektórych organizatorów akcji represyjnej przeciwko uczestnikom obchodów święta 11 listopada:  
kpt. Romuald Czaja, kpt. Stefan Hajduk, major Eugeniusz Maciuk, kpt. Bronisław Olaszewski, kpt. Fakur, kpt. Wit.



Również w innych miastach społeczeństwo w podobny sposób obchodziło święto 11 listopada. W Warszawie 5-tysięczny pochód przerwał pod Katedrą kordon Służby Bezpieczeństwa i udał się Placem Zamkowym na Krakowskie Przedmieście. Niesiono wiele transparentów. Jeden z nich mówił słowami Ojca Świętego: "Nie ma sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski".

Na ten właśnie transparent rzuciła się duża grupa funkcjonariuszy SB, wyrrywając go brutalnie osobom niosącym. Wkrótce jednak pojawił się na czele pochodu identyczny transparent. Na innym napisane były słowa "Nie ma chleba bez wolności". Pod Grobem Nieznanego Żołnierza przemówienia wygłosili Andrzej Czuma, Bronisław Komorowski, Wojciech Ziemiński.

Uczestnicy manifestacji głośno domagali się wolności dla aresztowanych wcześniej około 50 osób związanych z niezależnymi grupami społecznymi i politycznymi w Warszawie. Już na kilka dni przed 11 listopada Służba Bezpieczeństwa zaczęła przeprowadzać rewizje i zatrzymywania wśród uczestników opozycji.

Tak było w całej Polsce; narodowe pochody miały miejsce w Warszawie, Gdańsku, Lublinie, Krakowie, a inne uroczystości w Katowicach, Łodzi i Poznaniu.

W Krakowie zatrzymani zostali na 48 godz. uczestnicy RUCHU MŁODEJ POLSKI - Stanisław Kusiński i Janusz Pierzchała.

Ogółem zatrzymano w kraju około 150 osób. W taki sposób władze usiłują wymazać z pamięci narodu święto 11 listopada.




---

"W ubóstwieniu produkcji i jej spraw i poświęceniu dla niej człowieka leży moralna cecha komunizmu. Przez komunizm rozumiemy przede wszystkim typ organizacji produkcji i jej rozdziału, nie zniesienie klas i różnic społecznych, bo to są rzeczy leżące i w naturze naszego zmysłu moralnego i w nacisku naszego społecznego i narodowego interesu.

Przez komunizm rozumiemy natomiast typ psychiczny oparty o koncepcję życia mrówek i termitów. W praktyce będzie to kartka na chleb, kartka na ubranie, skoszarowany tryb życia i kartka na przekonania".

Artur Górski - NIEPOKÓJ NASZEGO CZASU

---

# bratniak 19

## PISMO RUCHU MŁODEJ POLSKI

---

Redakcja BRATNIAKA oraz Wydawnictwo Młoda Polska zwracają się do wszystkich czytelników z apelem o nadsyłanie tekstów, które ze względu na swoją odmienną ideową i światopoglądową nie mogą ukezywać się w cenzurowanych wydawnictwach. Mogą to być teksty naukowe, literackie, publicystyczne. RUCH MŁODEJ POLSKI pragnie pobudzić i ożywić niezależną twórczość, która skazana jest na krętą drogę kompromisu między własnymi poglądami i wynikami badań - a opinią PZPR-owskiej cenzury. Niemożność wydawania drukiem w zgodzie z własnym sumieniem, przyczynia się do upadku polskiej kultury i tym samym przynosi niepowetowane straty narodowi.

Nie wystarczy narzekanie na destrukcyjną rolę cenzury i Wydziału Kultury PZPR. Czas najwyższy przeciwstawić się czynnie takiej sytuacji. Tylko wspólnym wysiłkiem bronić możemy skutecznie tożsamości naszej kultury narodowej.

Czekamy na propozycje!



---

### redaguje kolegium:

- |                      |   |   |
|----------------------|---|---|
| Jacek Bartyzel       | - | Łódź ul. Tatrzańska 70/72 m.33<br>tel. 53-94-83           |
| Maciej Grzywaczewski | - | Warszawa  |
| Wiesław Parchimowicz | - | Szczecin ul. Klonowicza 14 m. 3                           |
| Aleksander Hall      | - | Gdańsk ul. Podwale Staromiejskie<br>90 m. 4 tel. 31-26-06 |
| Arkadiusz Rybicki    | - | Sopot ul. Cieszyńskiego 12 m. 78                          |

---

**WYDAWNICTWO MŁODA POLSKA**  
**WYDAWNICTWO im. KONSTITUCJI 3 MAJA**